

ROK 1956

ZESZYT 3 (138)

PORADNIK JEZYKOWY

MARZEC
1956



PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO „WIEDZA POWSZECHNA”

Zatwierdzone pismem Min. Oświaty nr VI Oc-2755/49 z dnia 30 stycznia
1950 r. do użytku szkolnego jako pożądane w bibliotekach
nauczycielskich.

TREŚĆ NUMERU:

1. JANINA MALLY: O słownikowym haśle <i>dostać</i> — <i>dostawać</i>	80
2. JADWIGA CHLUDZIŃSKA: O formacjach typu <i>podpunkt</i> , <i>zapazucha</i> . Na marginesie książki M. Karasia: „Nazwy miejscowe typu <i>Zalas</i> , <i>Podgóra</i> (...)“	90
3. STEFAN ŚWIERZEWSKI: Kraszewski o języku Kochanowskiego, Sępa- Szarzyńskiego i Naruszewicza. („Nowe Studia Literackie“ — 1843) .	101
4. JAN TOKARSKI: Zakres nauki języka ojczystego w programie szkolnym. 3. Stan i potrzeby teorii języka w szkole	106
5. Poezja w walce o język: ALICJA ROGOWSKA: Z sonetów biurowych	110
6. Z gwary mazowieckiej: Oświęcim	111
7. W. D.: Objasnienia wyrazów i zwrotów	112

WYDAWCA: PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO
„WIEDZA POWSZECHNA“

REDAKCJA: WARSZAWA, KRAKOWSKIE PRZEDMIEŚCIE 26/28,
ZAKŁAD JĘZYKA POLSKIEGO UNIWERSYTETU WARSZAWSKIEGO
KOMITET REDAKCYJNY: PROF. DR WITOLD DOROSZEWSKI
(REDAKTOR NACZELNY), PROF. DR HALINA KONECZNA, DOC. DR
STANISŁAW SKORUPKA, PROF. DR STANISŁAW SŁOŃSKI, PROF.
DR ZDZISŁAW STIEBER, PROF. DR WITOLD TASZYCKI
SEKRETARZ REDAKCJI: MGR WANDA POMIANOWSKA

Cena pojedynczego numeru 3 zł. prenumerata roczna 30 zł.

PORADNIK JĘZYKOWY

MIESIĘCZNIK
REDAKCJI SŁOWNIKA JĘZYKA POLSKIEGO
(założony w r. 1901 przez Romana Zawilińskiego)

O SŁOWNIKOWYM HASLE *DOSTAĆ* — *DOSTAWAĆ*

Artykuł niniejszy ma na celu pokazanie, jaki jest tok pracy przy układaniu rozbudowanego hasła słownikowego *. Układający hasło obcuje z materiałem, zestawia różne użycia wyrazu, połączenia wyrazowe, segreguje, grupuje, — i porównuje wynik swej pracy z dotychczasowymi opracowaniami hasła w innych słownikach. W miarę możliwości porównuje z materiałem ilustrującym inne, analogiczne znaczeniowo hasła.

I. ANALIZA MATERIAŁU CYTATOWEGO ILUSTRUJĄCEGO HASŁO *DOSTAĆ* — *DOSTAWAĆ*

Przy pierwszym czytaniu materiału cytowanego zgromadzonego w kartotece redakcji Słownika Języka Polskiego jako ilustracja wyrazu *dostać* (*dostanie*, *dostałem*) i odpowiadającej mu formy niedokonanej *dostawać* wyraźnie odcinają się znaczenia:

1. «otrzymać» np. *dostać* (*dostawać*) prezent, pieniądze, posadę, depeszę, postrzał, w skórę, burę, odkosza itp.
2. «dosięgnąć» np. *dostać* (*dostawać*) ręką sufitu,
3. «wydobyć» np. *dostać* (*dostawać*) portmonetkę z kieszeni,
4. dzisiaj nie używane, albo używane w stylu archaizującym, książkowym, podniosłym, najczęściej z przeczeniem, np. nie dostaje (rzadziej dk. nie dostanie) chleba, wojska, chęci, zapału «brakuje chleba, wojska, chęci, zapału».

Prof. Doroszewski w pracy „Z zagadnień leksykografii polskiej“ (Państwowy Instytut Wydawniczy, 1954) na s. 99 pisze:

„Określenie podstawowego znaczenia hasła na ogół nie sprawia trudności, ponieważ jest to znaczenie, które się przede wszystkim nasuwa świadomości mówiących przy posłyszaniu izolowanego wyrazu. Musi to pozostawać w związku z częstością używania wyrazu w danym znaczeniu“.

* Por. „Poradnik Językowy“, r. 1954 nr 10, r. 1955 nr 4.

Jeżeli zadamy sobie pytanie — co znaczy *dostać*?, to podobnie jak przy czasowniku *chodzić* (op. cit. s. 104) odpowie się na to łącząc czasownik *dostać* z dopełnieniami. Przede wszystkim nasuwają się dopełnienia często spotykane w mowie potocznej, z sytuacji życia codziennego: dostać książkę, list, zamówienie na co, rachunek, telefon itp. Ilościowo materiał cytowany na to wysuwające się na pierwsze miejsce znaczenie «otrzymać co, stać się posiadaczem czego» jest najliczniejszy.

Układający hasło rozpatruje szczegółowo materiał, który przy pierwszym segregowaniu zakwalifikował jako ilustrację tego właśnie znaczenia «otrzymać». Okazuje się, że sprawa nie jest prosta i że mocno przypomina trudności, z jakimi spotkał się prof. Doroszewski opracowując czasownik *brać* (op. cit. ss. 117—141). Według rodzajów dopełnień, z jakimi łączy się czasownik *dostać* «otrzymać», można przykłady ilustrujące na pierwszy rzut oka to samo znaczenie rozbić na grupy.

Czasownik *dostać* «otrzymać» jest w dość ścisłym związku znaczeniowym z czasownikiem *brać*: *brać pieniądze*, to «ująć ręką» ale także «ukraść, zdobyć» i «otrzymać jako wynagrodzenie» — *dostać pieniądze* to «otrzymać je wzamian za co» (por. znaczenie 12. czas. *brać*, s. 131 op. cit.). „No, moi panowie, pośpieszcie się, dostaniecie na piwo“ (= dostaniecie ileś tam pieniędzy) Goj. Rajs. I, 184, albo «zacerpnąć skąd, zdobyć» (por. znaczenie 4. czas. *brać*, s. 125): „Rozgląda się, skąd by można dostać pieniędzy na sprawy publiczne“. Sienk. Koresp. II, 167. *Dostać lanie, cięgi, wały; dostać kulę* (np. w piersi), *postrzał, pchnięcie bagnietem; dostać kijem po plecach* itp. = *brać lanie, cięgi, wały* itp. U prof. Doroszewskiego znaczenie to dla czasownika *brać* jest zdefiniowane «otrzymywać, dostawać cios, uderzenie» (s. 131).

Różnica między *dostać dorożkę, pokój, mieszkanie* a *brać dorożkę, pokój, mieszkanie* jest dość subtelna; polega na stopniu aktywności podmiotu zdania: „Wziąłem pokój w hotelu“ — „Dostałem pokój w hotelu“. Jest to zresztą różnica raczej stylistyczna niż znaczeniowa.

Podobna różnica istnieje między *poślubiać* = *brać* (s. 131, zn. 13) i *poślubiać* = *dostać*: „Ojciec twój, nim się z twoją matką żenił, chciał *brać* pannę Kuleszankę na Podlasiu“. Sienk. Dram. 163. — „Ożenił się z najładniejszą i bogatą panną, nie z miłości, ale dlatego, żeby kto inny jej nie dostał“. Prus Wiecz. 137.

Wśród utartych związków frazeologicznych, w jakich występuje czasownik *dostać* — *dostawać* «otrzymać» spotykamy analogiczne, a czasem identyczne, jak pod hasłem *brać*. „Jeżeli już wziął tę sprawę w swoje ręce, to nie na to, żeby jej dać się potoczyć samopas“. Dąbr. M. Noce II, 224. — „Maszko dostał w ręce ogromną sprawę o zwalenie milionowego testamentu po panie Płoszowskiej“. Sienk. Połan. II, 204. U prof. Doroszewskiego *brać co w swe ręce* to «przejąć inicjatywę, zająć się czym oso-

biście» (s. 122). Dalsze związki frazeologiczne wspólne obu czasownikom: *brać na język, na języki* «obmawiać» (op. cit., s. 120) — *dostać co a. kogo na język, na języki*; *brać co na warsztat* «rozpocząć pracę nad czym» (ibid.) — *dostać co na warsztat*; *brać (męża) pod pantofel* «czynić (męża) uległym» — *dostać (męża) pod pantofel*; *brać co za żoną* — *dostać co za żoną*; *biorą kogo dreszcze* (s. 124) — *dostaje kto dreszczy*; *brać adres, numer telefonu* (s. 125) — *dostać adres, numer telefonu*.

Podobieństwo między czasownikiem *brać* i czasownikiem *dostać* (*dostawać*) jest również podobieństwem natury składniowej (poza przechodnością obu: *brać książkę* — *dostać książkę*). Oba czasowniki bowiem w połączeniu z niektórymi rzeczownikami tworzą zwroty (lub frazy) równoważne znaczeniowo czasownikom, których znaczenie zawarte jest w rdzeniu rzeczownika — innymi słowy, czasowniki *brać* — *dostać* w takich zwrotach mają funkcję podobną do funkcji słów posiłkowych: *być, stać się, zostać*. Np. *brać górę* «górować», *brać żonę* «żenić się», *brać wzór* «wzorować się», *brać nazwę* «nazywać się», *brać zakręt* «zakrecać», *brać udział* «uczestniczyć», *bierze kogoś śmiech* «ktoś się śmieje» — *dostać gorączki, kaszlu, spazmów* «gorączkować, kaszleć, spazmować», *dostawać zębów* «zabkować», *dostawać piór* «pierzyć się»; *dostawać liści* «zielenić się» — tak jak *być, stać się, zostać chorym* «chorować», *być głodnym* «głodować», *być kulawym* «kuleć»; *być pisarzem* «pisać», *być śpiewakiem* «śpiewać».

Oba czasowniki: *brać* i *dostać* (*dostawać*) «otrzymać, zostać posiadaczem» występują w funkcji strony czynnej i w funkcji strony biernej. Czynnie: „Wziął ręcznik, namoczył go w wodzie, przetaił nim oczy, twarz dziewczynki“. Sienk. Pust. I, 81. „Kto gości prosi w zamek na wieczerzę, dowodzi, że posiadłość tam ma albo bierze“, Mick. Tad. 35. „Żywność i furaz dla koni brano siłą“. Sienk. Leg. 165. „Mój przyjacielu, weź mię do twej łódki“. Bogusł. Cud, 68. „Bilety można będzie wziąć przy wejściu“. Perzyń. Las. 39. „Dostali języka, iż do władz weneckich na wyspach przyszły rozkazy jakies“. Jez Uskoki II, 35. „Już z minieratów błysnęły krzyże, Hiszpanie zamku dostali“. Mick. Konrad, 116. Biernie: „Julian był podobny do niego, po nim wziął elegancję i uśmiech“. Brand. Ant. 234. „Ożenił się w Warszawie i wziął za żonę kamienicę“. Kowal. W. Dal. 58. „Już matka, już siostra zanosiły nań skargi, za co brały wały“. Dygas. As. 53. — „Com dostał, tom dostał, ale on się więcej na ciebie nie porwie“. Sienk. Wiry I, 57. „Ran tych pewnie nie dostał przy czytaniu mszału“. Mick. Tad. 39. „Dostał depeszę, że jego matka ciężko zachorowała“. Dąbr. M. Noce IV, 20. „Dostał kosza od księżniczki“. Sewer. Nafta III, 57. „Dostał bólu głowy i leczy się okładami z octu“. Prus Kłop. 136.

Wszystkie te analogie między czasownikami *brać* i *dostać* (*dostawać*) nasuwają opracowującemu hasło *dostać* myśl, czy nie dałoby się ułożyć

go analogicznie do hasła *brać*. Pokusa jest silna, bo niektóre znaczenia są zbieżne, bo spotyka się te same związki frazeologiczne. Wyróżnienie jednak odrębnych znaczeń «przyjmować, obejmować w posiadanie» (op. cit. znaczenie 3, s. 122): *brać prezenty* — *dostawać prezenty*; «kupować, nabywać, wypożyczać» (znaczenie 9, s. 130): *brać w kasie bilety na koncert* — *dostać w kasie bilety na koncert*; «otrzymywać jako wynagrodzenie, pobierać przyjmować» (znaczenie 12, s. 131): *brać pobory, zaliczkę* — *dostać pobory, zaliczkę*; «poślubiać» (znaczenie 13, s. 131): *brać żonę* — *dostać żonę* będzie w stosunku do czasownika *dostać* (*dostawać*) o tyle niesłuszne, że wszędzie czasownik ten da się zastąpić synonimicznym czasownikiem *otrzymać* (a więc pokrywa się znaczeniowo z definicją nadrzędną): *dostać prezent, dostać bilety, pobory, żonę, w skórę* = *otrzymać prezent, pieniądze, bilety, pobory, żonę, w skórę*, oczywiście z tym zastrzeżeniem, że w poszczególnych zwrotach istnieje różny stopień aktywności podmiotu, zależnej zresztą od sytuacji, o której mowa w kontekście.

Znaczeniu czasownika *brać* «opanowywać, zdobywać, osiągać, uzyskiwać» (zn. 3, s. 123): „Wszystkie działa, wszystkie chorągwie, wszystka starszyna, prócz naczelnego wodza, była wzięta“. Sienk. Pot. V, 140 — odpowiada użycie czasownika *dostać* w zdaniu: „On nie był z tych, co ich łatwo żywcem dostać“. Rzew. Pam. 19. Tutaj czasownika *dostać* nie można zastąpić czasownikiem *otrzymać*. W zdaniach: „Zawiasy odkuli i żeby złota dostać, szkatuły popsuli“. Kras. Bajki 9; „Ciekawym, skąd masz nadzieję dostania pieniędzy?“ Bog. Kap. II, 180. Czasownik *dostać* trudno zastąpić wyrazem *otrzymać*; odpowiada to raczej znaczeniu 3 czasownika *brać* (s. 123) «opanowywać, zdobywać, osiągać, uzyskiwać» i może (zdanie drugie) znaczeniu 4 (s. 125) «czerpać, zaczerpnąć skąd».

Wydaje się więc, że cały materiał zaliczony na pierwszy rzut oka do rubryki znaczeniowej «otrzymać, być posiadaczem» zmieści się w dwóch rubrykach znaczeniowych: 1. «otrzymać, przyjąć, uzyskać», 2. «opanować, zdobyć, osiągnąć».

Przy jeszcze dokładniejszym obejrzeniu materiału wysuwa się jednak nowa trudność. W grupie: *dostać gorączki, konwulsji, spazmów, bzi-ka* itp. wyraz *dostać* również nie da się zastąpić wyrazem *otrzymać*. Można by zwroty te potraktować jako wymiennocłonowe definiowane związki frazeologiczne pod znaczeniem pierwszym; lepiej jednak chyba będzie wyodrębnić jeszcze jedno znaczenie: «być opanowanym przez co».

Jeszcze jedną trudność ma układający hasło *dostać* z grupą: *dostać klapsa, lanie, cięgi, basy* itp. „Dostał pięć kul i bagnetem w brzuch“. Reym. Now. IV, 61. „Tygrys musiał dostać oba ładunki“. Grąb. Wspom. 26. Mianowicie w grupie tej są takie zdania: „Jakiś strzelec zachwiał się, krzyknął: — O Jezu, dostałem...“. Żukr. Dni 181. „Psa trzeba za to skarcić — wychłostać. Musi dostać“. Ejs. Bajki 13. „Zaświstały grankulki, ry-

koszetując po wodzie. Tygrys dostał, bo wyłonił się z rzeki do pół ciała". Grąb. Wspom. 26. Wyraz *dostać* występuje tu bez dopełnienia, trzeba więc wyodrębnić znaczenie «być uderzonym, zranionym, otrzymać cios, uderzenie, ranę». Zwroty: *dostać lanie, wały, w skórę; dostać kulę* są właściwie równoznaczne samemu *dostać* w znaczeniu «być uderzonym, ranionym», ale zwroty te można by oddzielić od cytatów z czasownikiem *dostać* bez dopełnienia, grupując je jako związki frazeologiczne wymienionocłonowe łączliwe.

Tak więc opierając się na materiale, którym w tej chwili rozporządza redakcja SJP, można wyodrębnić siedem znaczeń czasownika *dostać* (*dostawać*):

1. «otrzymać, przyjąć, uzyskać»,
2. «opanować, zdobyć, osiągnąć»,
3. «być opanowanym przez co»,
4. «być uderzonym, ranionym»,
5. «dosięgnąć»,
6. «wydobyć»,
7. «wystarczyć» (znaczenie niewspółczesne).

Oczywiście, gdyby praca nad słownikiem mogła iść innym trybem, niż to się na ogół praktykuje i praktykowało, należałoby te wnioski sprawdzić na materiale cytatowym ilustrującym czasowniki użyte w definicjach znaczeń hasła *dostać*, a przede wszystkim ilustrujące czasownik *otrzymać*. Być może, że wówczas podział znaczeniowy hasła *dostać* byłby inny. No, ale warunki pracy słownikowej (konieczność opracowywania materiału alfabetycznie, a nie zagadnieniami) przesądzają o możliwych niedociągnięciach.

II. PODHASŁO

Oba czasowniki: *dostać* i *dostawać* występują w połączeniu z zaimkiem zwrotnym *się*. SJP czasowniki zwrotne umieszcza jako *podhasła* odpowiednich haseł czasownikowych bez zaimka *się*.

Czasownik zwrotny może: 1. występować w funkcji strony zwrotnej czasownika podstawowego, np. on bije brata — on bije się po głowie «bije siebie po głowie»; 2. oznaczać czynność wykonywaną jednocześnie przez dwa lub więcej podmiotów, której przedmiotami są inni wykonawcy czynności, np. chłopcy bili się bez litości «bili siebie wzajemnie, jeden bił drugiego, każdy bił każdego»; 3. oznaczać stronę bierną czasownika podstawowego, np. bańka mleka chłodzi się w studni «jest chłodzona w studni»; 4. oznaczać właściwie to samo, co forma podstawowa, różniąc się jedynie natężeniem, stopniem intensywności działania, np. wracać do

domu — wracać się do domu; (*wracać się* jest tutaj formą wzmocnioną czasownika *wracać*); 5. mieć znaczenie odrębne od znaczenia (znaczeń) formy podstawowej.

Najwięcej (około 500) jest cytatów na użycie czasownika *dostać* (*dostawać*) się w znaczeniu «znaleźć się gdzie, wejść, trafić, wpaść, dotrzeć dokąd». Czasownik *dostać* (*dostawać*) się w tym znaczeniu łączy się z rzeczownikiem za pomocą przyimka *do*: *dostać się do domu, do niewoli, do środka czego* itp., *w*: *dostać się w sidła, w krzyżowy ogień, w tarapaty, na*: *dostać się na plac, na górę, na drzewo, na dwór, na kolonie*; *pod*: *dostać się pod koła, pod pantofel, pod dach*, *między*: *dostać się między szyny, między wagony, ludzi*, oraz z przysłówkami *tu, tam, gdzie, gdzieś* itp. To są połączenia pospolite, mamy na nie bardzo dużo przykładów. Prócz tego są połączenia sporadyczne: „Wprowadził ją (do taksówki), obszedł, żeby się *dostać z drugiej strony*“. Breza Niebo I, 59. „Sporo czasu zmitrężyła (...), nim *dostała się przed wójta*“. Zar. Ludz. 181. „Myślał jakby się tu *dostać ku* drzwiom, żeby wpaść na ulicę“. Grusz. A. Żak. 117. „W izdebce czuć zapachy miłe, co się *przez okno dostały* z kuchenki“. Pług Zagon, 32.

W zwrotach „*dostać się do prawdy*“ (Chojecki), „*do krwi serdecznej się dostać*“ (Berwiński), „*dostać się do smacznych kąsków*“ (Niemcewicz) znaczenie czasownika można by zdefiniować: «dobrać się do czego, osiągnąć coś». Jest ono zbliżone do znaczenia: «dotrzeć dokąd»: ale dopełnienie wpływa na konieczność odróżnienia tego znaczenia.

Dostać (*dostawać*) się znaczy również «przypadać komu w udziale, stawać się czyją własnością, być przez kogo nabytym, zdobytym»: *dostał mu się kawałek chleba, nagroda* itp.

Z analizy materiału cytowanego ilustrującego hasło *Dostać* (*dostawać*) się wynika, że:

1. czasownik ten nie występuje w funkcji strony zwrotnej czasownika *dostać* (*dostawać*). Nie mówi się *dostać się* w znaczeniu *dostać siebie*; wprowadzić można by potencjalnie użyć tej formy w znaczeniu 5 i 6 czasownika podstawowego «osiągnąć siebie» i «wydobyć siebie», znaczeń tych jednak chyba rejestrować nie należy, bo *dostać się* «osiągnąć samego siebie» jest sytuacyjnie nieprawdopodobne, a «wydobyć siebie», np. w zdaniu: „*Dostał się z kopalni*“ «*wydostał się*» zatracą znaczenie przechodności w stosunku do dopełnienia *się* i właściwie pokrywa się ze znaczeniem «znaleźć się, gdzie, trafić itd.»: *dostać się z kopalni* to «wyjść na powierzchnię», *dostać się z piwnicy* to «wyjść na ulicę, na parter» *dostać się z więzienia* to «wyjść na wolność».

Natomiast forma *dostać* (*dostawać*) się może być użyta w znaczeniu «*dostać siebie wzajemnie, osiągnąć siebie wzajemnie*», np. „*Szukali siebie po całym niemal świecie i wreszcie dostali się*“. Użycie to jest dość

sztuczne. W materiale, jakim rozporządza układający hasło *dostać* — *dostawać* nie ma na to znaczenie ani jednego cytatu.

Reasumując: podhasło czasownika *dostać* (*dostawać*) układa się inaczej niż np. podhasło czasowników *bić*, *chodzić* (p. wyżej). Znaczenia odbiegają od znaczeń hasła podstawowego, muszą więc być definiowane nie w relacji do hasła podstawowego. Kolejność tych znaczeń zgodnie z ogólnymi zasadami SJP jest zależna od częstości użycia.

Układ hasła *dostać* — *dostawać* schematycznie odpowiada układowi haseł rzeczownikowych (por. „Poradnik“ 10, 1954, s. 1—7; 5, 1955, s. 165—171): po hasle podane są podstawowe formy odmiany obu czasowników, znaczenia są numerowane, w obrębie każdego znaczenia: po definicji umieszczone są cytaty ilustrujące dane znaczenie, ułożone w porządku chronologicznym autorów (retrospektywnie); po skrócie fraz. podane są utarte związki frazeologiczne ilustrowane cytatami; po skrócie przysł. podane znane przysłowia. Znaczenia dawne podane na końcu. Ten sam układ w podhaśle.

Na końcu hasła podano słowotwórczą budowę wyrazu, ponieważ dawne znaczenie wyrazu stać «starzczać, nie brakować» nie jest powszechnie znane.

III. UKŁAD HASŁA

DOSTAĆ dk dostanę, dostanie, dostaną, dostań, dostał, dostali, dostanie, daw. dostany — DOSTAWAĆ ndk IX, dostaję, dostawaj, dawn. dostawany I. «otrzymać, uzyskać w prezencie lub w zamian za co, np. za pracę, za pieniądze; wystarać się, kupić»: Robotnicy, zostający na drugą dniówkę, dostawali dodatkową zupe. Jackiew. Górn. 171. Onegdaj dostałem pocztą trochę prasy z kraju. Brand. K. Troja 26. Z pieniędzy, które dostawał od matki na drogę, zaoszczędzał połowę, idąc w jedną stronę pieszo. Par. Niebo 89. Zdawałem we Wiedniu z psychologii i dostałem stopień celujący. Winaw. Roztw. 64. Za miesiąc Mania dostaje inną posadę. Nakł. Z. Mił. 140. Prochu dostawali za grube pieniądze. Żer. Syzyf. 108. Tak dawno już nie dostawała kwiatów. Zap. G. Mił. 62. Dostałam w prezencie śliczną książeczkę w czerwony safian oprawną. Sewer Zyżma 217. Szmer uznania przebiegł salę i dostałem wielkie brawa. Rodóć Sat.

127. Wieczorem w całym mieście nie dostać gospody. Syrok. Wyb. 238. Moja mnie prosiła Agatka, abym jej dostał kwiatków na uwicie wianka. Zabł. Sarm. 11. Może, wlaższy między gbury, jak ich zaczną zabawiać (...) dostanę kawał kiełbasy. Bogusł. W. Cud. 35. fraz. Dostać promocję «być promowanym»: Czarus dostał był właśnie promocję z klasy czwartej do piątej. Żer. Przedw. 19. Dostać nagrodę «być nagrodzonym»: Jak to?... mój obraz dostał nagrodę? Prus Dusze 65. Dostać kosza, odkosza, rekuzę, odprawę «być odprawionym»: Nie ma grosza, więc odkosza Jaś dostanie. Miron Poezje 85. Mógłbym dostać rekuzę i stracić tak świetną sposobność dobrego ożenienia się! Orzesz. Z różnych I. 69. Dostać burę, wymówkę, przestarz. kapelusz «być zganionym»: Czy znowu dostałaś jaką burę za czytanie? Sienk. Dram. 208. Ale takie pytanie z pewnością doprowadziłoby panią Barbarę do złości i mąż dostałby porządny kapelusz.

Dygas. Pióro 33. Dostać ileś lat (dni, miesiący itp.), a. ileś lat więzienia, aresztu «być skazanym na ileś lat więzienia»: Za pierwszą dwudniową dezercję dostał czternaście dni aresztu. Rudn. A. Żołn. 159. Co najwyżej dostaną parę miesięcy za bezprawne noszenie munduru. Boy Flirt IX, 146. Dostać pannę, żonę, dostać chłopca, męża «poślubić kogo, mieć za żonę, za męża»: Dostała męża ze stanowiskiem i z dużą przyszłością. Dąbr. M. Nowe II, 191. Wielu mi radziło ożenienie, że dostaną dziewczę jakby malowane. Len. T. Ziemia I, 78. Teraz poczciwej trudno dostać żony. Dmoch. Rym. 29. Dostać zębów «zabkować»: Maleńki Oleś już zębów dostaje. Mick. Listy II, 508. Dostać piór, piórek «pierzyć się»: Przychodzą mi na myśl moje dwa młode kanarki. Wyobraźcie sobie panie, że już piórek dostają. Choj. Alkh. I, 173. Dostać wypieków «o występujących na twarz wypiekach, rumieńcach»: Dostał jaskrawych, gruźliczych wypieków. Krzyw. I. Bunt. 68. przysł. Ciężej postradać, niż nie dostać. Kto chce wszystkiego, nic nie dostaje. Lekko sobie szacujemy, czego darmo dostajemy.

2. «zdobyć, osiągnąć, opanować, objąć w posiadanie»: Szarpać nim znowu poczyna mimo zapewnień doświadczonego stryja wątpliwość, czy odyńca dostaną. Niedb. Łow. 114. Rozgląda się, skądby można dostać pieniędzy na sprawy publiczne. Sienk. Koresp. II, 167. On nie był z tych, co ich łatwo żywcem dostać. Rzew. H. Pam. 19. O wschodzie słońca ryknęły spiże, rwa się okopy, mur wali, już z minaretów błysnęły krzyże, Hiszpanie zamku dostali. Mick. Konrad 116. Złodzieje (...) zawiasy odkuli i żeby złota dostać, szkatułkę popsuli. Kras. Bajki 9. v fraz. Dostać języka a) «schwycić jeńca, od którego można zasięgnąć wiadomości o działaniach wroga»: Był wysłany dla dostania języka i w samej rzeczy po kilkugodzinnej pukaninie

przywiózł kilku jeńców. Fredro A. Trzy 40. b) «zebrać, otrzymać wiadomości»: Dostał języka od swoich byłych sąsiadów o losach i historii Ocieszyna. Syg. Wysadz. 105. Dostać kogo a. co w swoje ręce «schwycić kogo albo co, zająć się kim albo czym osobiście, zdecydować o kim albo o czym»: Dostać tego bandytę w nasze ręce — powtarzali powstańcy i zaciskali pięści. Rudn. H. Spart. 254. Gotów byłbym rozpętać rewolucję, żeby go dostać w swe ręce. Żer. Przedw. 332. Maszko dostał w ręce ogromną sprawę o zwalenie milionowego testamentu po panie Płoszowskiej. Sienk. Połan. II, 204. Dostać wiatru «o zwierzynie: zwęszyć»: Kozły na wabik (...) podchodzą po cichu, często-kroć z tyłu, bardzo ostrożnie, starając się dostać wiatru. Łow. Pol. 19, 1938, s. 389.

3. «być opanowanym przez co, mieć co, np. gorączkę, bóle, melancholię itp.»: Dżdżyste dni znowu mu zaszkodziły, dostał kaszlu i gorączki. Nałk. Z. Romans 155. W tej chwili dostał pierwszy raz w życiu bicia serca. Prus. Wiecz. 98. Musiał bzika dostać (...) Głupstwa robi. Zachar. Kres. 197. Ona spazmów dostaje na sam widok broni. Bliz. Dam. 44. Dostał melancholii, potem suchot i pochowano go w Rzymie. Słow. Listy I, 259. Biedny kataru dostał i co moment kicha. Zabł. Szlafm. 216.

4. «być uderzonym, trafionym, ranionym; otrzymać cios, uderzenie, ranę»: Nagle gwizdnęła wiązka kul (...) Jakiś strzelec zachwiał się, krzyknął: — O Jezus, dostałem... Żukr. Dni 181. Dostaniesz kijem przez plecy, Ziel. S. Pol. 19. Nie zaczynaj ze mną, bo dostaniesz w skórę. Słonim. Walki 113. Com dostał, tom dostał, ale on się więcej na ciebie nie porwie. Sienk. Pust. I, 57. Ten, co dostał w nogę, padł i odpełznąć próbował. Jeż. Rotul. 487. W tym rozruchu dwóch było ciętych w ręce, ktoś dostał po uchu. Mick. Tad. 208. Mówię i powtórzę, że biłem i że także dostałem po skórze. Zabł. Sarm. 70.

v fraz. Dostać lanie, ciągi, basy, wały, różgi, pałki «być mocno bitym»: Do domu wróciłem, gdy już było całkiem ciemno, i dostałem, rzecz prosta, lanie. Hulka Żywar. 57. Oj, dostał też wtedy basy Burek. Dygas. Zajac 43. Dostać kulę, ładunek, postrzał itp. «być postrzelonym»: Dostał dwie kule w pierś i miał strzaskane biodro. Żukr. Kraj. 42. Tygrys musiał dostać oba ładunki, bo momentalnie zniknął pod wodą. Grąb. Wspom. 26. Dostawszy kilka postrzałów wkrótce umarł. Narusz. Hist. II, 220. Dostać szturchańca «być szturchniętym»: Dostawał od nich szturchańca, jeżeli z bekiem upominał się o stalówki. Żer. Syzyf. 79. Dostać ranę «być rannym»: Ran tych nie dostał pewnie przy czytaniu mszału. Mick. Tad. 39. Dostać mata a) «przegrać w szachy»: Gdy królowę ustrzeże od szachu, wtedy drugiego nieochybna strata: Musi się poddać albo dostać mata. Fredro A. Mąż 204. b) «przegrać w jakimś sporze, rozgrywce życiowej itp. wskutek zręcznego postępk, posunięcia przeciwnika». Dostać nosa, dostać po nosie «być zganionym, skarconym»: Musisz tak kombinować, żeby mu zepsuć robotę. Żeby dostał po nosie. Braun Lewanty 233. Będąc małym chłopczykiem dostawałem nosa od moich najdroższych rodziców za rozmaite błędy dzieciaczka. Wilk. A. Ram. 30. Dostać za swoje «być ukaranym, ponieść konsekwencje»: Kto nawali, dostanie za swoje. Pytl. Listy 89.

5. «osiągnąć, dotknąć»: A nie będziesz miał za nisko? (...) Widzi ciocia, dostałem! Bogusz. Aniel. 89. Rzucił się ich bić i rozpędzać, ale nie mógł nikogo dostać. Dąbr. M. Noce III/1, 30. Wyniosła miał postać, wzniesioną ręką mógł powały dostać. Rom. Poezje II, 167.

v przen. Życie siedzi głęboko: głód go, ból nie dostanie! Krasz. Chata I-II, 197. Wszystkich zazdrość dostaje szkodliwymi sztychy. Węg. Rozm. 73.

6. «wydobyć, wydostać, wyjąć, wy-

ciągnąć»: Marcin dostaje kilka polan z kosza przy kominku i rozpala ogień. Fredro J. Żyw. 73. Edwin dostał z kieszeni list. Tysz. Marena 42. Dostali szable, pewnie krwawy bój wybuchnie. Mick. Tad. 332. Dobrogost sięgnął do kieszeni, dostał zwierciadelka okrągłego, niewielkiego. Ossol. Nie żyje 15.

7. daw. «starczyć, wystarczyć, zwykle z przeczeniem»: Nie brakło dostatków, ale pomimo to jednak czegoś nie dostawało. Rodz. Dew. 100. Był to utwór nacechowany prawdziwym talentem, któremu nie dostawało jedynie zapału. Gomul. Obraz. 139. Nie dostało chleba na przednówku. Łoz. Wal. Szlach. II, 38. Ci wszyscy wojażerowie są głupi — (...) wszystkim czegoś nie dostaje... Słow. Listy I, 182. Więc nam na wojsko, jeżeli go w takiej mieć chcemy liczbie, nie dostaje fl. 4880900 gr. 26. Koł. Małach. I, 52. Póki mi lat moich dostanie, będę ci, wielbiąc imię twoje, głosił i ręce moje ku tobie podnosił. Karp. Psalm 125.

DOSTAĆ SIĘ — DOSTAWAĆ SIĘ
1. «przypaść komu w udziale, stać się czyją własnością, być komu danym, być przez kogo nabytym, zdobytym»: Niejednemu się dostał mocny klaps. Jackiew. Górn. 102. Ani jedna piędź ziemi nie dostała się darmo. Was. W. Rzeki 578. Wuj mówił, że u szewca trzeba wstawać o świcie, że się jeść nie dostaje. Perz. Uczn. 2. Pragnąłbym z całego serca, żeby ci się ta posiadłość dostała. Bał. Radcy 79. Szczęśliwy, komu pierwsze wieńce się dostały: sam zyska chwałę, innych zanęci do chwały. Mick. Wiersze 295. Z tego, co mówię, nie należy wnosić, iżby się chleb zasłużonych jedynie tylko żołnierzom dostawał. Kras. Podstoli 285.

v fraz. Dostać się w czyje ręce «być przez kogo schwytanym, ujętym; wpaść w czyją moc»: Niech się dostanie w moje ręce! Żywcem go nie wypuszczę. Wikt. Papież. 353. Czy to nie ma burzyć, że taki majątek może się dostać w lada jakie ręce? Skarb. Starosta 106.

Dostać się do czyich rąk «o przypadkowym, niespodziewanym otrzymaniu czegoś»: Piosenki te dostały się do rąk młodej, bardzo inteligentnej szwaczusi. *Boj Flirt IX*, 170—171. Dostać się na czyj język, na czyje języki «być obmawianym przez kogo»: Dostałem się znowu na języki. (...) Bawili się moim kosztem. Byłem zrozpaczony. *Reym. Now. III*, 201. Biada temu, kto się dostał na język pani Konstancji! *Dygas. As.* 38.

v przysł. Komu się co dostanie, bierz.

2. «znaleźć się gdzie, wejść, trafić, wpaść; dotrzeć dokąd»: Pobiegnęła za tramwajem, ale tak nieszczęśliwie, że dostała się pod koła. *Rund. A. Niekoch.* 49. Jeden z robotników pracujących przy kamieniu wapiennym dostał się między łańcuchy windy. *Kowalew. M. Kamp.* 211. Łatwo się tam dostałem, nikt mnie nie widział. *Makusz. O*

dwóch 182. Złodzieje dostali się na drugie piętro i wykradli twoje rzeczy... *Prus Far. I*, 189. W tych dniach za staraniem przyjaciół dostanę się za granicę. *Krasz. Jaryna* 38. W nasze sidła zwierz się dostanie. *Słow. Poem. I*, 30. Bez najmniejszego szelestu dostałem się aż do sali. *Polak w Paryżu* 191.

3. «dobrać się do czego, osiągnąć co»: Stwierdził, że w kościach zwierząt znajduje się smaczny szpik, do którego trudno się dostać. *Was. W. Pierw.* 40. Ja wolę raczej stać się biczem bożym i smagać śpiących, i dręczyć, i chłostać, choćby im do krwi serdecznej się dostać. *Berw. Poezje II*, 15. Niepewny jak prędko do smacznych dostanie się kasków, a bojąc się co dobrego opuścić, kazał sobie dawać jedna po drugiej wszystkie zupy, sztuki mięsa. *frykasy. Niemc. Sieciech.* 18.

Janina Mally

Rozwiązanie skrótów znajduje się w redakcji SJP. Będzie ogłoszone w I tomie Słownika.

O FORMACJACH TYPU PODPUNKT, ZAPAZUCHA

Na marginesie książki M. Karasia „Nazwy miejscowe typu Zalas, Podgóra w języku polskim i w innych językach słowiańskich“, Kraków 1955

Charakterystyczna cecha języków fleksyjnych — syntetyczność form wyrazowych — w języku polskim występuje, jak wiadomo, w dość dużym natężeniu. Syntetyczność ta, tzn. fakt, że wyrazy znaczą całymi swymi postaciami, że ich elementy realnoznaczeniowe i funkcjonalne często zazębiają się o siebie tworząc spoiste całości, utrudnia nieraz analizę gramatyczną. Podobnie jak we fleksji znamionami przypadków są nie tylko końcówki, ale i formy oboczne tematów, tak samo na terenie słowotwórstwa w funkcji formantów występują nie tylko odrębne części morfologiczne, ale także pewne określone cechy postaci wyrazów. Może to być np. zero morfologiczne (w formacjach utworzonych przez derywację wsteczną: *obchód, nakaz*), nieodmienność drugiego członu w złożeniach typu *wiercipięta, liczykrupa*, oboczność samogłosek tematowych taka, jak np. *plot* w stosunku do *pleść* itp.¹

¹ Vide W. Doroszewski: „Podstawy gramatyki polskiej“, Warszawa 1952.

Pytanie, co spełnia rolę formantu w takich wyrazach jak *Podgaj*, *Zamost*, *Podgóra*, *Zalas*, *bezsens* — jest kluczowym zagadnieniem wzmiankowanej pracy M. Karasia, która jest nową wartościową pozycją w onomastyce i słowotwórstwie polskim. Tytuł jej został sformułowany raczej skromnie w stosunku do problematyki, którą ona porusza. Przedmiotem rozważań są w niej nie tylko nazwy miejscowe, ale i duża grupa wyrazów pospolitych o tej samej, zdaniem autora, budowie słowotwórczej. Omówiona została ona w części zatytułowanej „Wyrazy pospolite typu *podpunkt*, *zapazucha*“. W części „onomastycznej“ przedstawiony jest chronologicznie, o ile to możliwe, materiał ze wszystkich języków słowiańskich. Nazwy tego typu występują na obszarze całej słowiańszczyzny, lecz nie wszędzie równie często. Autor podaje zestawienia chronologiczne i geograficzne, które wykazują, że najczęściej tych nazw spotyka się w języku polskim, białoruskim, ukraińskim oraz na obszarze słoweńskim i serbsko-chorwackim. Mało ich jest w języku rosyjskim i językach łużyckich. Stwierdzają one także stały wzrost produktywności tego typu słowotwórczego w czasie.

Część II zawiera ekspozycję materiału wyrazów pospolitych z języka polskiego literackiego (z uwzględnieniem języków niektórych autorów), z gwar polskich, a także z innych języków słowiańskich, lecz już omówionych mniej dokładnie niż w części poprzedniej oraz omówienie wpływu języków obcych. Obserwacje poczynione na wyrazach pospolitych potwierdzają wnioski wysnute z części pierwszej. Materiał ujawniony przez autora imponuje swym bogactwem i sumiennością opracowania źródłowego.

Część trzecia: „Analiza budowy słowotwórczej“ jest częścią teoretyczną. Zawiera dużo ciekawych obserwacji i wniosków odnoszących się do genezy tych formacji, znaczenia ich członów, ich stosunku do innych typów konstrukcji w języku polskim itp.

Cytowane wyżej formacje stanowią interesującą kategorię o specyficznych cechach budowy. Książka M. Karasia jest pierwszą w językoznawstwie polskim i słowiańskim pełną monografią tego zagadnienia, opartą na bardzo bogatym materiale poklasyfikowanym historycznie i geograficznie. W dotychczasowych pracach z zakresu słowotwórstwa, (np. w ostatnio wydanej „Gramatyce historycznej języka polskiego“ trzech autorów) można znaleźć właściwie tylko wzmianki na temat formacji tego typu. Stosunkowo najobszerniej i — zdaniem M. Karasia — najlepiej omawia je (bez uwzględnienia materiału onomastycznego) Henryk Gaertner w „Gramatyce współczesnego języka polskiego“, Lwów 1938, który uważa je za formacje utworzone od rzeczowników „za pomocą wykładnika przedrostkowego“.

A więc np. wyraz *beźświat* powstałby od rzeczownika *świat* przez

dodanie prefiksu *bez*. Podobnie byłoby z rzeczownikami takimi jak *bezmysł, bezszelest, nadradca, nadbruk* («wzniesienie nad brukiem dla policjanta»), *nadczołwiek, przepotęga, przestępca* itp. Opinia Gaertnera co do budowy słowotwórczej powyższych formacji jest zgodna na ogół ze zdaniem innych językoznawców, którzy również stwierdzają, że wyrazy tego typu powstały przez prefiksację rzeczowników, że rozpowszechniły się w języku polskim głównie (choć nie wyłącznie) pod wpływem języków obcych, że w wielu wypadkach są to poprostu repliki odpowiednich wzorów obcych. Klasyfikując formacje według prefiksów Gaertner zwraca niejaką uwagę na zróżnicowanie ich funkcji. Zauważa np., że w wyrazach *przeddzieje, przedpoczątki* „wykładnik *przed* ma charakter znaczeniowy przedrostka *pra-*, a więc wyznacza jako cechę przedmiotu jego dawność“, natomiast w formie *przedzgon* „zaznacza, że chodzi o chwilę bezpośrednio poprzedzającą przejaw wymieniony w pniu“.

Postawa autora interesującej nas monografii jest podobna do postawy Gaertnera. Różnica polegałaby na tym, że M. Karaś operując bogatym materiałem historycznym i onomastycznym traktuje omawiany typ formacji jako zasadniczo rodzimy, uważa, że oddziaływanie wzorów obcych było na tym gruncie raczej „ilościowe“ niż „strukturalne“, gdy tymczasem Gaertner, uznając istnienie formacji rodzimych, mocniej podkreśla wpływ języków obcych, szczególnie niemieckiego. Obaj autorzy stwierdzają, że największe nasilenie żywotności omawianego procesu słowotwórczego przypada na wiek 19 i czasy dzisiejsze. Proces ten ma polegać na derywacji prefiksальной. M. Karaś powtarza to twierdzenie wielokrotnie w różnych sformułowaniach. A więc np. na początku książki (str. 5) pisze, że nazwy miejscowe takie jak *Nadstaw, Podgóra, Przyłek, Zalas* są formacjami, „w których wykładnikiem słowotwórczym nie jest przyrostek lub też przyrostek łącznie z przedrostkiem (...) lecz wyłącznie przedrostek dodany do istniejącego samodzielnie rzeczownika“. Innymi słowy mówiąc w zacytowanych formacjach podstawą słowotwórczą byłyby rzeczowniki *staw, góra, las*, formantami zaś (M. Karaś nie posługuje się terminem *formant* używając Gaertnerowskiego terminu *wykładnik słowotwórczy*) odpowiednie prefiksy. Sformułowanie takie nosi cechy pewnej pośpieszności, mimo że rozważania oparte są na bogatym materiale i mimo że autor sumiennie i precyzyjnie ogranicza zakres form mających być przedmiotem jego badań. Wylacza z niego konstrukcje pozornie identyczne, lecz zawdzięczające swe powstanie innym procesom słowotwórczym, a więc formacje postwerbalne (*podskok, zabieg*) lub derywaty wsteczne od formacji pierwotnie sufiksalnych, np. *zapiec, przymur* od *zapiecek, przymurek* (to ostatnie rozróżnienie można uważać za nie bardzo istotne). Pośpieszność ta uwydatnia się szczególnie wtedy, gdy weźmie się pod uwagę, że w innym miejscu znajdujemy stwierdzenie, iż nazwy

typu *Podgóra, Zalas* „(...) są nazwami topograficznymi. Biorą one swój początek głównie z wyrażeń przyimkowych i określają położenie nowonazwanej miejscowości w stosunku do jakiegoś punktu geograficznego“ (str. 67). Pogląd o pochodzeniu nazw miejscowych i niektórych pospolitych z wyrażeń syntaktycznych powtarza autor z naciskiem nie jeden raz. Oprócz tego można się spotkać w książce z zestawieniami podobnych nazw topograficznych powstałych z wyrażeń przyimkowych, lecz utworzonych za pomocą sufiksów, np.: *Zalasów, Zagórowa, Powsino, Zagórzy-no, Podlesie, Zarzecze* itp. Dokładniejsza nieco analiza słowotwórcza nazw miejscowych i pospolitych typu *Zalas, Podgóra, zapazucha* wykazuje, że w wyrazach tych przyimki *za, po* itp. nie są formantami (wykładnikami słowotwórczymi). Jeżeli z łatwością stwierdzamy, że nazwa *Zalasów* została utworzona za pomocą sufiksu *-ów* od podstawy słowotwórczej będącej wyrażeniem syntaktycznym *za lasem* to trudno przypuszczać, by co innego było podstawą słowotwórczą formy *Zalas*.

Nazwy *Zalasów, Zalesie, Zalas* są niewątpliwie formacjami o wspólnej podstawie, lecz różnych wykładnikach słowotwórczych. Stosunek formantu do tematu jest w nich jednakowy i wyraźny. Wszystkie trzy oznaczają «miejscowość leżącą *za lasem*», «to co jest *za lasem*». Natomiast jeśli chodzi o formant, to w wyrazie *Zalas*, nie jest on równie „jawny“ co w dwóch pierwszych nazwach. By go odnaleźć, należy odwołać się do definicji formantu jako tego elementu, za pomocą którego wyraz został utworzony (przy czym należy pamiętać, że elementem tym nie musi być oddzielna cząstka morfologiczna), czyli tego, czym nowoutworzona formacja różni się od swej podstawy słowotwórczej. Jeżeli zestawimy wyrażenia syntaktyczne będące podstawami: *pod górą, za lasem, pod Bielskiem, za pazuchą, nad brukiem* z formacjami *Podgóra, Zalas, Podbielsko, zapazucha, nadbruk*, to z łatwością zauważymy, że różnią się one między sobą formą swego członu rzeczownikowego, który w formacjach tego typu nie odmienia się, występuje w mianowniku. Obserwujemy tu podobieństwo z budową compositów typu *woziwoda*, w których formantem, jak była o tym mowa na początku artykułu, jest nieodmienność drugiego członu, inaczej mówiąc — brak odpowiedniego rządu czasownika (*wozić*). Podobnie jest z formacjami *zapazucha, Podbielsko*. Rolę formantu spełnia w nich nieodmienność rzeczownika, mianownikowa forma rzeczownika, który w wyrażeniu syntaktycznym podlega odpowiedniemu rządowi przyimka. Wydaje się, że z całą pewnością można to powiedzieć o takich wyrazach, jak *zapazucha, Podgóra, Podbielsko, Zabłoto*, tzn. takich, w których rzeczownik będący częścią podstawy jest rodzaju żeńskiego, lub nijakiego. Formacje typu *Zalas, nadbruk* tzn. zawierające rzeczownik rodzaju męskiego wykazywać mogą pewne komplikacje, o których będzie mowa później. Ogólnie biorąc o żadnej z wymienionych nazw nie można

powiedzieć, że powstała ona przez prefiksację rzeczownika. Najśluszniej chyba byłoby je nazwać formacjami bezsufiksalnymi od wyrażen syntaktycznych.

Cała grupa onomastyczna oraz większość wyrazów pospolitych to formacje o charakterze podmiotowym, zamykające się w formule „to, co”.

Zalas — to, co jest *za lasem*

Zabrzoza — to, co jest *za brzozą*

Podbielsko — to, co jest *pod Bielskiem*

Podbukowina, Podzamczysko — to co jest, *leży pod Bukowiną, pod zamczyskiem, przedramię, nadbruk, nadnerki, nadburta* — to, co jest *przed ramieniem, nad brukiem, nad nerkami, nad burtą*.

Formant w tych wyrazach jest wykładnikiem podmiotu zdania z orzeczeniem złożonym. Wyrażenia okolicznikowe (*za lasem, za brzozą* itp.) mają tu wartość nie okoliczników, lecz raczej orzeczników, określają bowiem nie warunki, w jakich odbywa się czynność, lecz raczej, podobnie jak przymiotniki — cechę podmiotu.

Formacje o charakterze orzeczeniowym są rzadsze. W materiale przytoczonym w książce Karasia występują prawie wyłącznie wśród wyrazów zawierających element *bez*:

bezprzyczyna — brak przyczyny, to, że coś jest *bez przyczyny*

bezkolor — to, że coś jest *bez koloru*,

bezmogła, bezzałoba, bezmiłość

przedgrób — życie, istnienie *przed grobem* itp.

Zaproponowana dla omawianych wyrazów nazwa: formacje bezsufiksalne wydaje się przydatna dlatego, że może być nazwą nadrzędną w stosunku do jeszcze jednej grupy formacji utworzonych od wyrażen syntaktycznych, z którymi nazwy typu *Zalas, zapazucha* są prawdopodobnie genetycznie związane.

Jest to grupa niezbyt liczna, lecz niewątpliwie wyodrębniająca się swym specjalnym typem derywacyjnym, mimo, że o ile mi wiadomo, w żadnej z gramatyk nie była dotychczas sygnalizowana. Należałyby do niej takie formacje, jak np. gwarowe:

napiór (Lubawskie) = «wsypa», «worek na pióra»

pościan (Mazowsze) = «cień», «sylwetka odbita na ścianie, po ścianie»

potraw (Mazowsze) = «trawa pochodząca z drugiego koszenia, po trawie

właściwej, pierwszej».

Warto tu zwrócić uwagę na wyrazistość i celność takiej formacji jak *pościan*, ładnie uwydatniające dynamiczny charakter zjawiska. Wiadać to dobrze w zestawieniu z następującym zdaniem z Mickiewicza:

„(...) zrywam się, patrzę, aż tylko po ścienie

Biega cień własnej postaci“.

(Do przyjaciół посыłając im balladę „To lubię“)

Formacje te tłumaczą się najprościej jako powstałe przez derywację wsteczną od wyrażen syntaktycznych. Możliwość pochodzenia ich od formacji pierwotnie sufiksalnych (tak jak *zapiec* od *zapiecek*) wyklucza chociażby brak odpowiednich formacji sufiksalnych. Gdyby jednak nawet takie pochodniki istniały, to i wtedy można by suponować niezależność tych dwóch procesów: derywacji wstecznej i sufiksacji, jak to jest w odniesieniu do czasowników: formacje typu *postęp* i *postępek* nie warunkują się wzajemnie.

Materiał dokumentujący istnienie tej kategorii nie jest bardzo bogaty, można jednak znaleźć, zarówno w gwarach, jak i w polszczyźnie historycznej, pewną liczbę wyrazów odznaczających się tą charakterystyczną budową. Można do nich zaliczyć oprócz trzech wymienionych jeszcze następujące pozycje:

Bezcen — tylko w wyrażeniach „Kupić, sprzedać *za bezcen*“ = «bardzo tanio, bez ceny»,

Bezkost, przekost — człowiek zniewieściały, jak gdyby *bez kości*;

Bezmian (przez mian) — «rodzaj prymitywnej wagi bez szalek i ciężarków»

Nazwa znana już w 14 w., do polskiego dostała się z języków ruskich, gdzie z kolei mogła być pożyczką arabską (arab. *wāznā* «waga»). Mamy tu do czynienia z ciekawą adideacją wagi *bez miana* = «bez dokładnego wycechowania» (por. Brückner, Słownik Etymologiczny, Berneker, Slavisches Etymologisches Wörterbuch)

Bezmiar = wielka ilość, to, co jest *bez miary*

Nabiał — łatwiej jest zrozumieć jako to, co jest *na biało*, niż jako derywat od czasownika *nabielić*.

Naramy, przyramy (Mazury) — podwójne kawałki płótna wszyte na ramionach u koszuli męskiej

Odos — to co idzie *od osi*, część wozu łącząca oś z hołoblami SGP

Pociem — «strona zaciemniona, mroczna» od wyr. *po ciemku* albo *po ćmie* L, SGP

Pociot — «mąż ciotki», wuj *po ciotce*, ze strony ciotki

Pociotek — «dalszy krewny» — Formacja ta może również być derywatem wstecznym od wyrażenia syntaktycznego *po ciotce*. Pozorny sufiks *-ek* mógł powstać przez wokalizację jeru w końcowej części tematu.

Pokost — Formacja najlepiej tłumaczy się jako pochodząca od wyrażenia syntaktycznego *po kości* = «według kości», «jak kość». Oznaczałaby «to, co nadaje drzewu barwę kości» (por. Brückner SE)

Posłoń — strona słoneczna, *po słońcu* SGP

Zapazuch (Mazury) = *zanadrze*.

Do tej grupy „pasowałyby“ też niektóre wyrazy opracowane przez M. Karasia. Np. najdawniejsze zapisy nazwy wsi *Zabloto* w powiecie średzkim na Śląsku wskazywałyby na to, że jej wcześniejsza forma była raczej *Zablót*. Oto zestawienie tych zapisów dokonane przez autora: „...et willam que dicitur *Zabuloth*“ 1233 Tzschope 292, *Sablote* 1240 ibid. 301; *Sablote* 1240 Reg 553; *Zabloto* 1240 Reg 554; *Sablath* 1253 Häusler Oels 60; *Zablót* 1308 Reg 3005; *Zablath* 1309 Reg 3093; *Sabaloth* 1319 Reg 3984; *Zablóth* 1329 Reg 486/a; „*Zabiloth villa*“ 1329 Reg 4828; „*Sabuloth villa*“ 1332 Reg 5143; *Zablót* 1336 Reg 5603; *Zablót* (3 r) 1363 Tzschope 583, „*ex Sablat*“ 1652 Vis I 290, 291; *ex Sablat* 1666 ibid. 419)².

Przyłęk — dość częsta w Polsce nazwa wsi i osad, wywodząca się raczej z wyrażenia syntaktycznego *przy łące*, niż *przy łeku*, *łegu*

Bezden — «otchłań», to, co jest *bez dna*. Forma *bezden* jest rekonstrukcją postaci mianownika lp. (na podstawie zapisu *bozednow*, zamiast *bezednowie*, z Psalterza Floriańskiego) przyjętą przez Słownik staropolski, a także przez Brücknera (patrz SE)

M. Karaś nie uznaje tej lekcji, poprawia ją na *bezedno*, formę *bezden* tłumacząc wpływem czeskim. Wydaje się jednak, że lekcja zaproponowana przez Słownik staropolski jest właściwsza. *Bezden* tłumaczy się dobrze jako derywacja wsteczna od **bez dna* — z wokalizacją jeru.

Zacytowane wyżej przykłady choć nieliczne, wskazywałyby na dużą „starożytność“ formacji. O tym samym świadczyć może to, że w gwarowym *pościan* i *potraw* samogłoska o jest ścieśniona.

Opierając się na podanych faktach można by postawić mającą szanse utrzymania się hipotezę o chronologicznym starszeństwie formacji utworzonych przez derywację wsteczną w stosunku do formacji omawianych w książce M. Karasia, a nawet o zależności tych ostatnich od pierwszych. Jeżeli derywacji wstecznej ulegały wyrażenia przyimkowe zawierające rzeczownik rodzaju męskiego, to najczęściej człon rzeczownikowy nowoutworzonej formacji pokrywał się z jego formą mianownika. Na skutek tego większość formacji typu *Zalas*, *Zabrzeg* (a przynajmniej najstarsze z nich np. imiona *Biezdziad*, *Biezstryj*, *Biezuj*) można podejrzewać o to, że są one właśnie derywatami wstecznymi od wyrażen syntaktycznych. Ta przypadkowa zbieżność członów rzeczownikowych z odpowiednimi formami mianowników mogła „zaindukować“ nowy proces słowotwórczy, w którego wyniku powstały takie formacje, jak *bezedno*, *zabloto* zamiast wcześniejszego *bezden*, *zablót*, *bezzasluga* «brak zasługi», *zakrata* «więzienie» itp. to znaczy właśnie formacje w których wykładni-

² Rozwiązanie skrótów podaję za autorem na końcu artykułu.

kiem słowotwórczym jest nieodmienność rzeczownika, jego mianownikowa forma.

Sprawdzeniem wartości przedstawionych propozycji byłoby przesledzenie procesu nazwanego derywacją wsteczną od wyrażen syntaktycznych na pełniejszym materiale historycznym i geograficznym nie tylko polskim. Napotykanne przygodnie formy, jak np. staroczeskie *bezden*, świadczyłyby o tym, że ten typ derywacji nie jest obcy i innym językom słowiańskim.

Na powstanie formacji typu *Podgórze*, *Podbielsko* mogły wpływać inne jeszcze czynniki, np. istnienie takich form, jak *Zapole*, *Pomorze* zawierające ukryty sufiks *-ije* (M. Karaś *Zapole* traktuje jako formację bezsufiksálną). Za pewne „modele“ można też uważać — zgodnie z autorem — niektóre formacje postwerbalne, wyrazy typu *Zapiec*, *podmur* a także i fałszywe dekompozycje w formach *podkomorzy // komorzy*, *podkoniuszy // koniuszy* itp. Szczególnie jednak ważna musiała być rola czynnika fleksyjnego. M. Karaś bardzo mocno podkreśla fakt, że większość omawianych przez niego formacji przeszła przez stadium wyrażen przyimkowych. Najwyraźniej uwydatnia się to przy nazwach miejscowych. Autor podaje przykłady na występowanie wyrażen przyimkowych w funkcji nazw terenowych np.:

«*Między Drogami*», pole na Wielkim w powiecie wieluńskim, KBWW I 268.

Na *Błoniu*, grupa zabudowań w gminie Dąbrowa w pow. krakowskim SG VI 851“ itp.

Wyrażenia takie spełniały pierwotnie funkcję składniową, zależną „(...) od ujawnionego językowo, bądź tylko domyślnego członu konotującego, zwykle czasownika i form od niego pochodnych, np. «wieś [leżąca] *za górą*», stąd nazwa miejscowa *Zagóra*, „pokój, który jest przed innym pokojem“, stąd *przedpokój*“. Funkcja ta jednak „(...) w miarę separacji składniowej wyrażenia przyimkowego od konotującego ją członu zaciera się i coraz bardziej nabiera ono funkcji leksykalnej“ (s. 112). Dalej znajdujemy twierdzenie, że zatarcie tego związku „narzuca konieczność wstawienia nowej nazwy (określanej wyrażeniem przyimkowym) do odpowiedniego paradygmatu“.

W wyrażeniu przyimkowym może nastąpić zmiana granicy wyrazowej i wreszcie: „powstały skutkiem wtórnego podziału temat poszerzony o przyimek-przedrostek bez jakichkolwiek zmian (tzn. bez przyrostka strukturalnego) staje się podstawą odmiany, np. *pod górą* \cong *podgór-*, skąd nazwa *Podgóra*“ (str. 116).

Wydaje się, że powyższe wywody można by sformułować jeszcze inaczej. Najłatwiej jest chyba przyjąć, że formacje typu *Podgóra*, *Podbielsko*, *Zagrodno*, *zapazucha* itp. mogły powstawać także po prostu dro-

gą perintegracji fleksyjno-składniowej jako wtórnie dorobione formy mianownikowe w stosunku do takich wyrażen, jak np.

„wracać z pod góry (lub z Pod Góry“) \cong „wracać z Podgóry“,

„przyjechać z pod Bielska“ \cong z Podbielska

„ludzie z pod Grodna“ \cong z Podgrodna

„wyjąć coś z za pazuchy“ \cong z zapazuchy

„wiadomości z za granicy“ \cong z zagranicy itp.

Proces powstawania nowych mianowników na skutek przesunięcia się granicy morfologicznej w odpowiednich zwrotach szczególnie wyrażnie daje się zaobserwować na ostatnim przykładzie. Wyraz *zagranica* właśnie w ten sposób „wyrósł“ prawie w naszych oczach.

Żeby wyczerpać już wszystkie możliwości powstawania powyższych konstrukcji należy zwrócić uwagę na to, że niektóre z wyrazów tego typu np. gwarowe *zadzień* «zapłata za jeden dzień pracy, dniówka» oraz nie wymienione w książce Karasia staropolskie *przezdrowie* «toast wzniesiony za czyjeś zdrowie» wyglądają po prostu na zrosty, mogą być znieuchomiałymi wyrażeniami syntaktycznymi: wyraz *przezdrowie* przypomina żartobliwe, trochę już właściwie stanowiące pozycję leksykalną *kochajmy się*.

Materiał słowotwórczy zebrany w książce Karasia zawiera jeszcze jedną grupę formacji, której istnienie jest zasygnalizowane już w tytule drugiej części: „Formacje typu *podpunkt, zapazucha*“, są to formacje należące właściwie do dwóch różnych kategorii. Grupa ta jednak wyodrębniona jest przez autora niedostatecznie wyraziście. Wprawdzie w rozdziale „Analiza budowy słowotwórczej“ zwraca uwagę na jej odrębność, lecz w części materiałowej oba typy formacji traktuje zupełnie równorzędnie. Np. wyrazy *nadleśniczy, nadmowa* «epilog», *nadnerki, nadostrożność, nadwnuczka* wymienia kolejno jako formacje utworzone za pomocą prefiksu *nad*. Jest to niewątpliwe przeoczenie ważnej rzeczy. Podobieństwo między formacjami *nadostrożność, nadczynność, nadmowa* z jednej a *nadnerki, nadbruk* z drugiej strony jest równie powierzchowne co między formami *podskok* i *podwieczór* («część dnia koło wieczora»). Dwie pozornie do siebie podobne struktury *nadczynność* i *nadbruk* różnią się między sobą charakterem podstaw słowotwórczych i stosunkiem formantów do tych podstaw.

Właśnie w stosunku do takich wyrazów jak *nadwrażliwość, przyfrant, nadmowa* można zastosować termin „formacje z wykładnikiem przedrostkowym“.

Forma *nadwrażliwość* została rzeczywiście utworzona od rzeczownika *wrażliwość* za pomocą prefiksu *nad*, w wyrazie zaś *nadbruk nad* jest nie prefiksem, lecz po prostu przyimkiem, będącym częścią podstawy słowotwórczej. Tak samo jest z podobnymi na pierwszy rzut oka konstruk-

cjami *międzyczas* i *międzyakt* (obie zresztą powstały pod wpływem wzorów obcych): *międzyczas* — to czas między jakimiś dwoma wydarzeniami (tylko w wyrażeniu „w międzyczasie“), *międzyakt* — coś, co się „znajduje“ między dwoma aktami — wyraz użyty przygodnie zamiast częstszego *antrakt* (wyraz nie omawiany przez M. Karasia).

Prefiksy (*między*, *nad*) uzupełniają lub modyfikują znaczenie podstawy słowotwórczej, tzn. rzeczownika, który w tym typie formacji rzeczywiście „zasługuje“ na miano podstawy.

Do tej kategorii należy zaliczyć także chyba wszystkie, a przynajmniej większość formacji zawierających prefiksy *pa-*, *pra-*, *prze-*, *roz-*, *wą-* i wyrazy zaprzeczone z *nie*.

M. Karaś wyodrębnia je w oddzielną grupę przeciwstawiając ją reszcie badanych przez siebie formacji na tej zasadzie, że dla grupy tej „ogniwo derywacyjne, jakim jest wyrażenie przyimkowe, jest wykluczone, gdyż prefiksy te od dawna zatraciły swą funkcję przyimkową“. Nie wszystkie wyrazy zawierające takie prefiksy są wyraziste słowotwórczo. Niektóre z nich wymagałyby bardziej szczegółowych studiów dla wyjaśnienia wzajemnego stosunku ich członów. Studiów takich brak jednak.

Łoś w sposób pośredni zaznacza swoją „postawę metodologiczną“ zaliczając formacje z prefiksami do grupy złożzeń. Oczywiście w sposób mechaniczny umieszcza również w tej grupie formy o zupełnie różnych strukturach, np. formacje postwerbalne i derywaty sufiksalne od wyrażen przyimkowych.

Niektóre z nich jednak, np. *pradziad*, *praszczur*, *wądół* słusznie traktuje jako pewien typ złożzeń. W wyrazach tych a także w nowszych konstrukcjach: *nadczynność*, *przedobroć*, *przyfrant*, *przyłotr*, *przeciwnatarcie* itp. stosunek formantu do tematu jest inny niż w konstrukcjach sufiksalnych lub derywatach wstecznych.

Formant wyrazów takich jak: *gracz*, *wesołek*, *drewniak*, *potomek*, *zalas*, *bezden* jest członem utożsamiającym (określanym) a temat członem wyróżniającym — określającym. Natomiast w rzeczownikach utworzonych przez prefiksację prefiks (tzn. formant) charakteryzuje bliżej rzeczownik (*nadczynność* = czynność nadmierna, *przedobroć* = dobroć wyjątkowa, przechodząca miarę, *przeciwnatarcie* = natarcie odpierające atak, o kierunku przeciwnym), jest więc w przeciwieństwie do poprzedniej grupy członem wyróżniającym, określającym, członem zaś utożsamiającym, tzn. określanym, jest temat. Pod tym względem właśnie twory otrzymane przez prefiksację wykazują pokrewieństwo z compositami typu determinatywnego *tatpuruṣa* (por. *Ostrołęka*, *żywopłot*). Tu również można dołączyć zaaklimatyzowane już w polszczyźnie hybrydy typu: *arcytwór*, *hipercnota*, *kontrwywiad*, *wicestarosta*. Na pewne pokrewień-

stwo tych grup zwracał uwagę — przed Karasiem — Gaertner, rozciągając jednak to pokrewieństwo i na formacje bezsufiksalne od wyrażen syntaktycznych. Pod względem formalno-znaczeniowym części formantowe tych wyrazów (*hiper-*, *vice-*, *arcy-* a także rodzime *prze-*, *pra-*, oraz *nad-*, *bez-*, itp.) zbliżają się do przysłówków przez swą nieodmienność, tzn. brak form zgody z wyrazami określanymi. Zjawisko to ma swoje pendant w takich wyrażeniach, jak szerzące się ostatnio „bardzo artysta“, „bardzo błoto“, „bardzo mróz“.

Stosunek formantu do tematu w formacjach prefiksalnych jako członu określającego do określanego pozostaje nie naruszony i wtedy, kiedy wyrazy te znaczeniowo a czasem i „postaciowo“ przypadkiem zbliżają się do formacji odczasownikowych, np. *przeciwdziałanie* (wyraz ten można uważać za powstały przez prefiksację, za replikę, czasownik *przeciwdziałać* wygląda raczej na wtórny), *przeciwnatarcie*, *nadczynność*, *przedbieg*. Rzeczowniki będące tu podstawami mają charakter wyraźnie czynnościowy³, są nazwami orzeczeniowymi, prefiks charakteryzuje bliżej tę czynność, wskazuje na okoliczności jej towarzyszące. Podobna jest rola prefiksu w formach czasownikowych, gdzie spełnia on funkcję nie tylko gramatyczną (zmiany aspektu), ale i znaczeniową, jest rodzajem określnika.

Wśród omawianych formacji na pewną uwagę zasługuje jeszcze jedna grupa wyrazów, w których stosunek formantu do tematu nie jest zupełnie prosty. Jest ona jak gdyby czymś pośrednim między bezsufiksальnymi formacjami od wyrażen syntaktycznych a formacjami prefiksальnymi. Zaliczyć do niej można wyrazy takie jak *przedmecz*, *podpunkt*, *podgrupa*, *nadczłowiek*, *podporucznik*, *nadkontroler*.

Rozwinięcie tych formacji w bardziej rozbudowane wyrażenie wykazuje pewne charakterystyczne cechy ich budowy.

A więc *przedmecz* jest meczem wstępnym, odbywającym się nie przed jakimikolwiek imprezami, lecz właśnie przed innym ważniejszym meczem, *podpunkt* — to punkt mniej ważny znajdujący się pod innym punktem, *nadkontroler* — to kontroler kontrolerów. Mamy więc tutaj do czynienia z pewną syntetycznością, czy też spotęgowaniem znaczeniowym form.

W wielu wypadkach wyrazy takie są po prostu replikami struktur obcych, najczęściej niemieckich, dlatego pewne światło na mechanizm budowy tych form mogłaby rzucić znajomość słowotwórstwa obcego. Nie jest to jednak osiągalne, gdyż np. niemieckie opracowania słowotwórcze z wyjątkiem dość marginesowych uwag Henzena⁴ nie wychodzą właściwie poza prymitywne raczej morfologizowanie.

³ Por. W. Doroszewski, „Podstawy gramatyki polskiej“, PIW, Warszawa 1952 r.

⁴ W. Henzen, *Deutsche Wortbildung*, Hale/S. 1947.

Przedstawione wyżej uwagi nie wyczerpują oczywiście całej problematyki związanej z książką Karasia. Pozostałaby do omówienia jeszcze np. sprawa rodzimości formacji, ewentualnie procesu ich aklimatyzacji w jęz. polskim. Warto np. zauważyć, że właściwe formacje prefiksalne z wyjątkiem tradycyjnych (*prawruk, wądół* itp.) w gwarach raczej nie występują.

Interesującą też rzeczą byłoby stwierdzenie pewnych paraleli słowotwórczo-semantycznych, między formami *Zalas, Podgóra* i *Zalesie, Podgórze* lub *przedmecz, przedbieg* i *wybrzeże, rozdroże*. Można by zwrócić uwagę na pewien odcień orzeczeniowości tych ostatnich itp. Są to jednak zagadnienia dostatecznie obszerne i interesujące, by stały się przedmiotem oddzielnych opracowań. Można więc rozważania na ich temat odłożyć do innej okazji.

Jadwiga Chludzińska

SKRÓTY

- Haeusler Oels — W. Haeusler: „Urkundensammlung zur Geschichte des Fürstentums Oels bis zum Aussterben der piastischen Herzogslinie“, Breslau 1883 r.
 KBWW — „Badania nazw topograficznych na obszarze dawnej wschodniej Wielkopolski“, podał S. Kozierowski. Poznań 1926 r., t. I i 1928 r., t. II.
 L. — S. B. Linde: „Słownik języka polskiego“ Lwów 1852—1856 r. (wyd. II).
 Reg. — „Regesten zur Schlesischen Geschichte“, wyd. Grünhagen, 1884—1886 r., t. I, II, III; wyd. Grünhagen, K. Wutke i E. Raut, 1892—1903 r., t. IV, V i VI.
 S G — „Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich“, Warszawa 1880—1902 r., t. I—XV.
 S G P — J. Karłowicz: „Słownik gwar polskich“, Kraków 1900—1911 r., t. I—VI.
 Tzschoppe — „Urkundensammlung zur Geschichte des Ursprungs der Städte und der Einführung und Verbreitung deutscher Kolonisten und Rechte in Schlesien und Ober-Lausitz“, wyd. G. A. Tzschoppe i G. A. Stenzel, Hamburg 1832 r.
 Vis — J. Jungnitz: „Visitationsberichte der Diözese Breslau“, Breslau 1902—1908 r., t. I—IV.

KRASZEWSKI O JĘZYKU KOCHANOWSKIEGO, SĘPA-SZARZYŃSKIEGO I NARUSZEWICZA („NOWE STUDIA LITERACKIE“ — 1843).

Poglądy na język polski naszkicowane w „Rysie dziejów języka polskiego“ Kraszewski rozwinął w „Nowych studiach literackich“¹, w których formułował ogólną ocenę dzieł J. Kochanowskiego, Sępa-Sza-

¹ I. I. Kraszewski „Nowe studia literackie“ Warszawa t. I i II 1843.

rzyńskiego i Naruszewicza. Dla pisarzy XVIII wieku język poetycki Kochanowskiego był wzorem polszczyzny i miarą w ocenie innych poetów. Temu wydzwignięciu Kochanowskiego na piedestał poety narodowego przeciwstawili się romantycy. Mieli oni Kochanowskiemu za złe, że „włożywszy się zbyt niewolniczo w naśladowanie starożytności klasycznej, a wzgardziwszy pierwocinami swojskiej twórczości, zepchnął je w zapomnienie, a więc nie tylko, że nie wyraził ducha narodowego, lecz właśnie skrzywił jego drogi rozwojowe, na stulecia całe pchnął poezję polską w zbytnią zależność od obczyzny“²).

W konsekwencji takich poglądów polszczyznę Kochanowskiego zwalczano niemal z taką samą siłą, z jaką przeciwstawiano się językowi XVIII-wiecznych salonów. Zagadnienie tendencji narodowych w języku Jana z Czarnolasu nabrało ostrości dopiero po roku 1831 w okresie obrony kultury polskiej przed despotyzmem Mikołaja I. Na kresach dochodzą do głosu dwa przeciwne obozy, jeden z nich zachowawczy, któremu patronowała „Koteria“, drugi postępowy na czele z Kraszewskim. W. A. Maciejowski, zwolennik rosyjskiego legitymizmu, podsumował najbardziej skrajne poglądy dotyczące języka i twórczości Kochanowskiego. W artykule z roku 1839 wystąpił on przeciwko ukształconej na kulturze łacińskiej polszczyźnie Kochanowskiego. W kilka lat później Maciejowski rozwinął swoje poglądy w pracy pt. „Piśmiennictwo polskie“. Kochanowskiemu odmówił Maciejowski wręcz godności poety narodowego, traktując go jako naśladowcę do tego stopnia „opętanego cudzoziemczyzną“, że „cokolwiek pomyślał miał ją ponad okiem, ponad czołem, ponad twarzą“³) Więcej niż Kochanowskiego cenił Reja oraz Sępa Szarzyńskiego, a szczególnie Klonowicza. Poglądy Maciejowskiego znane były Kraszewskiemu, który mógł pozostawać pod ich oddziaływaniem, zwłaszcza wówczas, gdy zbliżał się do „Koterii“ petersburskiej. Kraszewski w swoich „Studiach literackich“, Wilno 1842, pisał m.in., że pierwiastki narodowe silniej występują w łacińskim poemacie „Victoria Deorum“ Klonowicza niż w dziełach polskich Jana z Czarnolasu i że Kochanowskiego uprzedza i co do narodowości daleko za sobą zostawia Rej z Nagłowic⁴. Po walce z „Koterią“ Kraszewski swoje stanowisko zmienił. Programem całej swojej działalności uczynił walkę o kulturę polską i program ów odtąd wytrwale realizował w ciągu półwiecza. O Kochanowskim pisał w tym drugim okresie:

„My sami, co to piszemy, wyznajem długo bardzo nie widzieliśmy w nim [tj. Kochanowskim] nic nad twórcę języka, twórcę polskiej poetycznej mowy, jakby cudem nagle pod jego piórem urodzonej i wykształconej do wysokiego

² Stanisław Pigoń „Jan Kochanowski w sądach romantyków“ Pamiętnik zjazdu naukowego im. Jana Kochanowskiego Kraków 1931 s. 297.

³ Wacław Aleksander Maciejowski „Piśmiennictwo polskie od czasów najdawniejszych aż do roku 1830“ Warszawa 1851, t. I, s. 501.

⁴ J. I. Kraszewski „Studia literackie“ Wilno 1842 s. 49—50.

stopnia. Ale oddając po lepszym rozpoznaniu go, pełną sprawiedliwość, potrzeba wyznać, że był prawdziwym poetą, poetą narodowym, nawet formami; krojem swych myśli, charakterem uczuć. Jego narodowość nie była jak dzisiejsza podrobiona, ukraszona imionami, słowami, nie była naśladownictwem, ale prawdziwą pochodzącą z duszy. Wskazaliśmy już raz to w ciągu tego artykułu, że Jan Kochanowski widział świat, ludzi, kraj, właśnie tak jako go widział naród, tylko jaśniej i dobitniej⁵.

Następnie w wyniku śmiałego porównania polszczyzny Kochanowskiego z językiem poetów europejskich XVI i XVII wieku doszedł do wniosku, że język Szekspira, Corneille'a, Ronsarda bardziej się osunął w przeszłość niż język Kochanowskiego, który był bliższy nam w ubiegłym stuleciu, niż język Szekspira Anglikom, czy Corneille'a albo Ronsarda Francuzom w XIX wieku. Fakt ten był dla Kraszewskiego oczywistym dowodem trwałych wartości zawartych w polszczyźnie Kochanowskiego. Był również sprawdzianem żywych tendencji tej polszczyzny niezależnie od zmienności sądów poprzez stulecia.

„Jan [Kochanowski] stwarzając język — pisał Kraszewski — trafił w jego naturę, w normę mu właściwą, nadał mu ducha i kształty, jakie fizjognomię jego stanowiąc mają na zawsze. Drugiego przykładu tak nagłej zmiany w języku przez lat trzysta nie znamy, a ten fenomen tylko na Janie się spełnił. Późniejsi pisarze są dalsi i mniej dla nas od niego zrozumieli wydają się starsi od niego — on jeden, powtarzam po wszystkie wieki będzie prawie współczesnym, bo jest silnie narodowym polskim“⁶.

Kraszewski w swoich poglądach na język Kochanowskiego, dawał odprawę wszystkim krytykom, którzy w swoich sądach usiłowali pomniejszyć dzieło Jana z Czarnolasu. Współcześnie, ale i niezależnie od poglądów A. Mickiewicza⁷, pisarz umacniał stanowisko Kochanowskiego jako mistrza języka polskiego. W hymnie pełnym zachwytu na cześć poety⁸ tworzył apoteozę życia i poezji Kochanowskiego i tym samym kładł podwaliny pod kult polszczyzny czarnoleskiej⁹.

Osiągnięcia Kochanowskiego¹⁰ jako punkt kulminacyjny w rozwoju języka ojczystego stały się w poglądach pisarza wzorem w ocenie polszczyzny innych poetów, mianowicie: Sępa i Naruszewicza. Kraszewski studiując twórczość Sępową¹¹ w oderwaniu od epoki, nie dostrzegł w niej

⁵ J. I. Kraszewski, „Jan Kochanowski do Michała Grabowskiego“. Nowe studia literackie, Warszawa, 1843, t. II, s. 106.

⁶ tamże s. 23—24.

⁷ por. A. Mickiewicza poglądy na twórczość J. Kochanowskiego „Kurs pierwszoletni literatury słowiańskiej“ Paryż 1843, s. 310—332.

⁸ J. I. Kraszewski „J. Kochanowski do Michała Grabowskiego, op. cit. 110—111.

⁹ O trwałym oddziaływaniu dzieł J. Kochanowskiego w literaturze pol. XIX i XX w. por. J. Krzyżanowskiego. „Historia literatury polskiej“ op. cit., s. 204—205.

¹⁰ J. I. Kraszewski „Jan Kochanowski“, op. cit., s. 21—22.

¹¹ J. I. Kraszewski „Michał Sęp Szarzyński“ op. cit., s. 115—126.

pierwiastków indywidualnych i odmiennych od poezji Kochanowskiego, wskutek czego obniżył doniosłość roli Szarzyńskiego w rozwoju języka polskiego: „Sęp — zdaniem jego — nieszczęśliwie władał językiem, zwłaszcza jeśli go z Janem porównamy“¹². To mocne podkreślenie rozbieżności w wartościach języka obu poetów wynikało również z tendencji polemicznych. Kraszewski zajmując wyraźne stanowisko w obronie polszczyzny czarnoleskiej, w walce o jej doniosłość zastosował taktykę swoich przeciwników. I tak jak oni nie doceniali twórczości Kochanowskiego, tak on ujemnie ocenił polszczyznę Sępa. Zagadnienia tego nie potrafił należycie rozwiązać żaden z krytyków¹³ w pierwszej połowie XIX wieku, dopiero H. Sienkiewicz odciął się „od mierzenia wszystkich poetów skalą jednego“¹⁴ i w swoim studium nad poezją Sępa zbijał zarzuty Kraszewskiego, pisząc, że

„Autor [Nowych] „Studiów“ [literackich] utrzymuje, pomiędzy innymi, iż wyższość Kochanowskiego [nad Sępem] polega i na tym, że jest bliższy nam językiem (...). Trudno jednak wymagać, aby ktokolwiek z piszących nie pisał językiem takim, jakim mówią za jego czasów, ale jakim będą mówili kiedyś“¹⁵.

Mimo że poglądy Kraszewskiego na polszczyznę Sępa-Szarzyńskiego dziś są nie do przyjęcia, należy przypomnieć, że Kraszewski jeden z pierwszych dostrzegł oddziaływanie języka włoskiego na język tego autora, wreszcie, że podkreślił zależność Sępa od Jana Kochanowskiego, którego uważał za swego mistrza. Poglądy te dziś zupełnie oczywiste, w swoim czasie bardzo śmiałe, obudziły zainteresowanie językiem poetyckim i twórczością Sępa-Szarzyńskiego u współczesnych. Podobne tendencje wystąpią również w poglądach Kraszewskiego na język Naruszewicza.

Studium „Naruszewicz jako poeta“¹⁶ jest zaczątkiem rozległych badań pisarza nad polskim Oświeceniem, później przez niego rozwiniętych w dwóch najważniejszych jego dziełach naukowych, mianowicie w „Polsce w czasie trzech rozbiorów“¹⁷ oraz w monografii o Krasickim¹⁸. W swoim studium nad twórczością Naruszewicza dostrzegł w niej Kraszewski odbi-

¹² Tamże, s. 119.

¹³ Por. Polemikę Maciejowskiego z Kraszewskim na temat oryginalnych pierwiastków w języku poetyckim Sępa. Wacław Aleksander Maciejowski „Piśmiennictwo polskie“, op. cit., s. 515—522.

¹⁴ H. Sienkiewicz „Mikołaj Sęp Szarzyński. Studium literackie 1869“. Pisma w układzie Ign. Chrzanowskiego, Lwów 1937, t. XLI, t. I, s. 25.

¹⁵ Tamże, s. 28.

¹⁶ J. I. Kraszewski „Naruszewicz jako poeta“ Nowe studia literackie, op. cit., s. 129—157.

¹⁷ J. I. Kraszewski „Polska w czasie trzech rozbiorów“ Poznań, t. I, 1873, t. II—III, 1875.

¹⁸ J. I. Kraszewski „Krasicki. Życie i dzieła Ateneum 1878“, Książk. wyd. Warszawa 1879.

cie niektórych tendencji kulturalnych i społecznych wieku XVIII, którym się już dawniej interesował. Pasja satyryka, z jaką Kraszewski ustosunkował się do kultury XVIII wieku, nie pozwoliła pisarzowi dostrzec w epoce Oświecenia dążeń postępowych reprezentowanych przez ówczesnych reformatorów, do których należał także A. Naruszewicz. Wskutek tego pisarz poezję Naruszewicza — wyłączając jego zbiór satyr — zbyt silnie uzależnił od pierwiastków sarmackich i panegirycznych epoki saskiej. Dlatego o najważniejszych cechach języka „Liryków“ Naruszewicza Kraszewski tak pisał:

„Język jego mozolnie na stary krój wymoderowany, pełen archaizmów, wyrażeń dziwnych, już napuszonych, już trywialnych i rubaszných, już niesmacznych, nagich; wiele ma czasem energii, pospolicie zbywa mu zupełnie na wdzięku. Życie nawet dworskie nie potrafiło go ogłodzić i dać mu uczucia tego, co piękne i przyzwoite. Ody te są bardziej patetycznymi rymowanymi mowy niż lirykami, a gdzie udaje zapał i chce się unosić wysoko, wpada niechybnie w przesadę i nadętość. Co gorzej, czujemy wszędzie, że natchnionym nie był, ale sztucznie naśladował, wyrabiał natchnienie, że nie czuł, ale myślał¹⁹ (...) „Sielanki“ Naruszewicza są utworami w których brak zupełnie wycucia wsi, pojęcia życia wiejskiego, znać, że to „sielanki“ pisane w kamienicy warszawskiej nad otwartym Gessnerem“²⁰.

Zdaniem pisarza poezja Naruszewicza znana była tylko w ciasnych kołach dworskich, ogółowi społeczeństwa była raczej obca. Fakt ten Kraszewski wyjaśniał brakiem tendencji narodowych w polszczyźnie Naruszewicza, ponieważ tylko wprowadzenie narodowego pierwiastka do literatury mogło ją uczynić popularną i powiązać z życiem narodu²¹. Kraszewski wyrażając niechęć, a może nawet i wzdargę dla życia i stylu dworskiego, nie omieszkał porównać polszczyzny Kochanowskiego z językiem poetyckim Naruszewicza. Jan z Czarnolasu — według Kraszewskiego — stał się prawdziwym poetą dlatego, że porzucił dwór i nawiązał do żywych źródeł mowy ludowej, dzięki temu ocalił język polski przed skażeniem. Naruszewicz pochlebając królowi i swoim mecenasom, musiał się zaprzeć samego siebie i wskutek tego stał się dworakiem i panegirystą. „Ile Jan Kochanowski ma prostoty — pisał Kraszewski — tyle Naruszewicz nadętości, napuszoności, przesady, wszystko w nim kunsztowne“²².

Kraszewski w swojej rozprawie ogólnie ocenił styl i język Naruszewicza. Pisarz satyrycznie usposobiony wobec epoki i poezji Naruszewicza nie potrafił jednakże z jego polszczyzny wydobyć tendencji realistycznych. Barokowa przesada języka i stylu „Liryków“, „Bajek“ i „Sielanek“ prze-

¹⁹ J. I. Kraszewski „Naruszewicz jako poeta“, op. cit., s. 141.

²⁰ Tamże, s. 143—144.

²¹ Tamże, s. 150.

²² Tamże, s. 142.

słoniła pisarzowi wartości językowe pod innymi względami trafnie ocenionych „Satyr“, w których poeta przecież uwalniał się od szlacheckiego żargonu i zbliżał się do mowy potocznej pisarzy stanisławowskich. Poglądy Kraszewskiego na polszczyznę i styl poezji Naruszewicza — mimo pewnej jednostronności — stanowiły dalszy etap w walce o rozwój języka polskiego.

Uwzględnianie charakterystycznych pierwiastków kultury dworskiej XVIII wieku uchroniło Kraszewskiego od tak skrajnych opinii, jakie wypowiadał K. Brodziński ze stanowiska jakbyśmy dziś powiedzieli — formalistycznego²³.

Poglądy, którym Kraszewski dał wyraz w „Nowych Studiach literackich“ później zostały utrwalone przez historyków literatury w nauce polskiej.

Stefan Świerzewski

ZAKRES NAUKI JĘZYKA OJCZYSTEGO W PROGRAMIE SZKOLNYM

3. STAN I POTRZEBY TEORII JĘZYKA W SZKOLE

Niezależnie od tego, w jakim stopniu się dostrzega istotną rolę języka w życiu narodu nim mówiącego, zrozumienie powszechne budzi stawiany szkole postulat doskonalenia sprawności językowej ucznia, postulat opanowania przezeń języka pod względem praktycznym. Jest rzeczą oczywistą, że nie ma doskonalenia praktyki bez oparcia jej na teorii, że słuszna jest zasada jedności teorii i praktyki, ale w szkole trudno o tej jedności mówić, bo mająca reprezentować teorię gramatyka uchodzi powszechnie za naukę przysłowiowo „suchą“ i jest nie lubiana. Jest zatem rzeczą nauczyciela polonisty, zanim przystąpi do projektowania materiału nauczania w szkole, przeanalizowanie przyczyn i następstw tej sytuacji.

W pewnym zakresie uprzedzenia wobec gramatyki mają swe źródło w wadliwości metod nauczania — jeśli chodzi o teren szkolny — i we wspomnieniach z nimi związanych — jeśli chodzi o absolwentów szkoły. Nie bez racji w tradycji szkolnej od pokoleń przekazuje się opowieść o tym, że najskuteczniejszym środkiem pedagogicznym, który miał wpoić w Hannibala nienawiść do Rzymian — było nie co innego, jak oddanie go pod opiekę nauczycielowi gramatyki łacińskiej. W tej sytuacji środki zaradcze byłyby stosunkowo proste — polegałyby one na doskonaleniu metod bez zmiany treści programowych.

²³ Por. Kazimierz Brodziński „Pisma Kazimierza Brodzińskiego“ wydane staraniem J. I. Kraszewskiego, Poznań 1872, t. IV, s. 284—289.

Niestety korzenie zła są głębsze. Zniechęcenie do nauczania gramatyki, zwłaszcza u nauczycieli, oparte jest na poglądzie — inna rzecz, czy należycie uzasadnionym — że jest ona zabiegiem pedagogicznie nieskutecznym, nie wpływającym na praktykę językową ucznia i szerzej rzecz biorąc — społeczeństwa. Przecież nawet według S. Szobera, wyjątkowo uczulonego na sprawy pedagogiczne, gramatyka jedynie „stwierdza i zapisuje to, co się w języku dokonało i co się w nim nadal bez jej udziału stale odbywa“¹.

Jeśli z teorią języka było aż tak źle, powstaje znów pytanie, czy to wynika niejako z natury rzeczy, czy też z niewłaściwego zastosowania tej teorii w szkole. A jeżeli z tych czy innych względów wartość tej teorii dla praktyki byłaby niewielka, to niezależnie od jej miejsca w ogólnym planie nauk, można zastanawiać się nad tym, czy tę teorię uczynić przedmiotem masowego upowszechnienia, czy też zamknąć ją w kręgu potrzebnej, lecz wąskiej specjalizacji, jak tyle innych nauk.

Najogólniejszą przyczyną tego pesymizmu jest w różnym stopniu uświadamiane założenie, że teoria, tak świetnie powiązana z praktyką np. w technice, nie ma wpływu na bieg spraw społecznych. Błędności tego założenia nie ma potrzeby dowodzić. Wytworzyło jednak ono nawyki myślowe, których likwidację należy przyspieszyć. Inna sprawa, że wpływ świadomości na różne dziedziny nauk społecznych nie jest jednokowy; zależy on od złożoności i stopnia zaawansowania samej teorii, od przydatności jej do masowego upowszechnienia, od zasięgu jej popularyzacji i od sytuacji faktycznej pod tym względem w szkolnictwie.

Nie będę tu powtarzał uzasadnienia rysujących się już obecnie możliwości czynnego wpływania nie tylko na rozwój indywidualnego języka ucznia, lecz nawet na sam nurt historyczno-rozwojowy języka jako całości. Jest o tym mowa, że wspomnę o źródłach ogólnie dostępnych dla nauczyciela — choćby w „Kulturze języka“ (zwłaszcza s. 81—83). Tu tylko ograniczę się do krótkiego scharakteryzowania sytuacji teorii językowej na gruncie szkolnym.

Gramatyka, w odróżnieniu od szeregu innych nauk, nie jest specjalnością nową, ubiegającą się dopiero o prawo dopuszczenia do szkoły. Wprost przeciwnie — w ciągu długich stuleci stanowiła ona jeden z głównych przedmiotów nauczania. Najstarszym, a zarazem najtrwalszym nurtem szkolnym związanym z gramatyką jest nauka języków obcych. Gramatyką ma znaczenie nie tylko jako usprawnienie przyswajania tych języków, lecz ze względu na zdobywany tu materiał porównawczy jest niejako pryzmatem, przez który lepiej się widzi właściwości języka ojczy-

¹ „Zasady nauczania języka polskiego w zakresie szkoły powszechnej i gimnazjum niższego“, wyd. 2, Książnica Polska TNSW, Lwów-Warszawa 1923, s. 139.

stego. Ze względu jednak na odrębność specjalizacji nauczycielskiej i brak pomostów w samym nauczaniu uniwersyteckim między poszczególnymi dyscyplinami językowymi w obrębie wydziałów filologicznych, tego rodzaju widzenie języka ojczystego od strony języka obcego wyjątkowo bywa zasługą bardziej zaawansowanego nauczyciela. Możliwość ta zmniejsza fakt, że obecnie w szkołach dominującym językiem obcym jest język rosyjski zbyt zbliżony do polskiego, a inne języki znajdują się w praktyce na dalszym planie.

Potraktowanie nauki o języku ojczystym jako samodzielnego przedmiotu nauczania wiąże się ściśle z ideałami wychowawczymi epoki oświecenia. Nauka gramatyki miała stworzyć pomost między brakiem precyzji w mowie potocznej a kanonami ówczesnej logiki. Jej zadaniem miało być ujęcie niesfornego nurtu myślowego w uregulowane łożysko sądów logicznych, kategorie zaś logiczne przełamywały się w kategoriach gramatyki łacińskiej i kostniały w tej zniekształconej postaci; nie sprzyjało to wzbogacaniu ekspresywnej strony języka. Nie mogą więc nas dziwić zżymania się na gramatykę u niektórych pisarzy romantycznych, jak choćby w znanej strofie A. Puszkina:

„Jak bez uśmiechu buzi ślicznej
tak bez pomyłki gramatycznej
nie mogę ruskiej mowy znieść,
lecz oto, słyszę idzie wieść,
że nowe niewiast pokolenie
wypieści ruskim wierszem słuch
i gramatyczny stworzy ruch
błagania gazet mając w cenie,
lecz ja... ach, to nie moja rzecz
z wiernością będę patrzył wstecz“.

Eugeniusz Oniegin III, 28.

Tradycje tzw. gramatyki ogólnej („grammaire générale“) zaciążyły na klasyfikacji wyrazów („części mowy“) i na składni, będąc źródłem szeregu nieporozumień nie przewyżczonych w nauczaniu szkolnym po dzień dzisiejszy.

Wiek XIX jest okresem uwalniania się językoznawstwa od serwitutów takiej gramatyki i stworzenia własnej problematyki i własnych metod, zwłaszcza metody historyczno-porównawczej. Głównym jednak przedmiotem zainteresowania lingwistów stały się nie języki żywe, lecz to, co można by nazwać prehistorią mowy. Ambicją ich było współzawodniczenie niejako z archeologami w rozświetlaniu mroków pradziejów, czyli właściwie nowy serwitut — tym razem wobec prehistorii. Złożoność metod, konieczność znajomości szeregu języków martwych, nieprzydatnych w życiu codziennym, doprowadziły — mimo niewątpliwego pogłębienia

problematyki językoznawstwa — do ostrego rozdziału między nim a szkołą, czyniąc je wąską specjalizacją uniwersytecką. Jaskrawo ten stan rzeczy sformułował na początku XX wieku J. Baudouin de Courtenay, wiążący skromnie nadzieje językoznawstwa z tym, że:

„Znajdzie się zawsze pewna liczba dziwaków, szukających w nauce jedynie wiedzy i rozszerzania swych widnokręgów umysłowych. W tej zaś liczbie będzie też zawsze mała garstka dziwaków w kwadracie, którzy uznają język za przedmiot godny badania, a więc językoznawstwo za naukę równouprawnioną z innymi naukami“².

W tym stanie rzeczy za językoznawcę *par excellence* był uważany głównie indoeuropeista, czego żywą tradycją jest choćby niedawne automatyczne przemianowanie katedr indoeuropeistyki na katedry językoznawstwa ogólnego, również trafne jak przypuścimy — uczynienie z paleontologii biologii ogólnej.

Nic więc dziwnego, że szkoła i językoznawstwo uniwersyteckie przestały mieć wspólny język, a ponieważ natura nie znosi próżni, szkoła zaślepiła się w zdogmatyzowanej rutynie gramatycznej.

Wiek XX cechuje rozwój zainteresowań naukowych językami żywymi. Osiągnięcia w tej dziedzinie są duże, ale i zaległości nie mniejsze. Co więcej sam system przekazywania tych osiągnięć jest nienajlepszy. Nauka o języku współczesnym, ulokowana w programie uniwersyteckim na I roku studiów, bez dalszego jej pogłębiania w okresie późniejszym, wobec analfabetyzmu gramatycznego kandydatów na studia, nie może wyjść poza charakter propedeutyczny i w rezultacie polonista opuszcza uniwersytet nie uzbrojony wystarczająco w dziedzinie mu najpotrzebniejszej, nie umiejący ocenić krytycznie tradycyjnej rutyny szkolnej, a nieraz z góry zniechęcony do tego, co jest możliwe do zrobienia w szkole w zakresie nauki o języku.

W tym stanie rzeczy obecna sytuacja szkolna nie może być sprawdzianem przydatności czy nieprzydatności teorii dla pracy ucznia nad językiem, gdyż mamy do czynienia z „absencją“ niejako tej teorii w szkole. Gramatyka — nie mówiąc już o innych działach nauki o języku, które nie są reprezentowane nawet w nauczaniu uniwersyteckim, jak np. nauka o słownictwie — powinna być i w praktyce tym, czym jest w samym swoim założeniu, to znaczy nauką o budowie języka, jej nauczanie powinno być głównie ukazywaniem powiązań między elementami języka. Tego rodzaju wiedza miałaby bezpośrednie zastosowanie w praktyce, bo przecież mówienie nie jest niczym innym, jak budowaniem doraźnym wypowiedzi z gotowych już elementów według gotowych schematów. Wartość więc praktyczną miałaby dobra orientacja w ich łączliwości wzajemnej. Tymczasem

² „Szkice językoznawcze“, t. I, Warszawa 1904, s. 49.

w nauczaniu szkolnym dominuje wręcz coś innego, a mianowicie sama niekiedy pojmowana abstrakcyjnie klasyfikacja tych elementów.

Jeżeli zatem szkolna teoria języka znalazła się w impasie, nie pozostaje nic innego, jak połączony wysiłek ośrodków naukowych i nauczycieli języka polskiego w szkołach różnych typów. Wysiłek ten powinien skoncentrować się z jednej strony na jak najszybszym wyrównaniu luk teoretycznych, jako też na usprawnieniu transmisji między nauką a nauczaniem. Inicjatywa — skądkolwiekby pochodziła — powinna być podjęta. Charakterystycznym przykładem pewnego odhieratycznienia spraw językowych jest nauka o słownictwie, która wcześniej pojawiła się w postulatach programowych szkoły średniej niż uniwersyteckich, przy czym następuje interesujący przerzut osiągnięć teoretycznych wprost z pozauniwersyteckich pracowni naukowych do szkolnictwa z pominięciem uniwersytetów, które w tej dziedzinie znalazły się niejako na bocznym torze.

Rzeczą szkolnictwa jest stworzenie warsztatów pracy, które by umożliwiły sprawdzenie przydatności praktycznej odpowiedniego zasobu wiadomości teoretycznych, należycie zaktualizowanych i poddanych odpowiedniej selekcji.

(d. c. n.)

Jan Tokarski

POEZJA W WALCE O JĘZYK

Drukowaliśmy już raz w Poradniku utwór poetycki pod powyższym hasłem. Zmora języka biurowego gnębi nas dalej — niech więc mówią o niej i poeci, którym oby się powiodło lepiej niż dotychczas gramatykom w tej walce.

Red.

Z SONETÓW BIUROWYCH

II

Kto zbadał pism okólnych przepastne krainy,
Wdarł się śmiało w tajniki straszego języka,
W którym sens myśli dzielnej przebiegle umyka,
Nasuając pytanie: to mądrość, czy kpiny?

Kto lęku przewycięży stokrotne opory
I odważnie przed bestią rozjuszoną stanie,
Ciskając celny oszczep wprost w „przewykonanie“
lub podobne w gatunku groźne „słowotwory“?

Kto się błakał „po linii“, wytrwale podchodził
„Na odcinkach“ przeróżnych drobniejszą zwierzynę,
Okazy osobliwe zawsze i przedziwne?

Czy się już wódz wyprawy odkrywczej narodził,
Co znajdzie skarb nad skarby — na miejscu przecinek —
I udostępni światu... „akty normatywne“?

Alicja Rogowska

Z G W A R Y M A Z O W I E C K I E J OŚWIĘCIM

Wieś Węgrzynowice, pow. Rawa Mazowiecka, opowiedziała Maria Kowalska, zapisał Józef Smyl.

W "obozie co dzień trza było na apelach stać. Za krzywe stojnie to była kara śmierci, a jek syryna zarycała, to rycy jak "osiel taki głos wypuściło, nie było wolno wyńść, bo kara śmierci była, tak srogo było. Chodzić to my chodzili w jednakowych sukinkach, my chodzili w takich całkowitych z rynkawami, na plecach krzyze białe, a na pirsicach czerwone winkle, na tych winklach litera i każda swój numer miała, ja to miołom trzysta tysięcy trzysta dziesięć. No jak zakazali chustecki pod brode, to wszystkie pod brode musieli zawiązać. No jak zakazali w tył zawiązać, to trza było w tył zawiązać. A co kazali robić, to trza było robić, bo miały takie duże psy na łańcuskach prowadzały, jak sie nie posłuchało, to biły abo psym posuły.

"Une me jak biły, to byłam skuta w kajdany, "usta gałganem zapychały, zeby nie krzycić, a "ocy zawiązały, zeby nie widzieć, chto bije. Przez całe čtyry lata, co my tam byli, to wciuz nas gnali do roboty. A te baraki takimi drutami kolcastymi były "ogrodzune, te druty kolcaste były ji jesce elektryczne, jak człowiek sie dotchnoł, to spoliły te druty na śmierć, tam dużo kobiet sie dotchnoło, to spaliło ich na węgiel, nie wolno sie było dotchnoć. Inna umyśnie sie dotchła, zeby sie spaliła, nie chciała ty bidy cirpić. Ja widziała, jak spycjalnie sie rzucały na druty. Tam było tak strasznie, ze ni ma pojęcia, różne głodówki zakładały. Kuntrol była, zeby nijakiej zywności ni mieć na baraku. Zimo kazali w kosiulach spać. Latem jak buńć móg spać, ale zimo było cizko spać. Latem tyz kozali sie rozebrać w kosiulach spać, ale było ciepło i było trochy lzy, najgorzy zimo było. Jedzynie, rano ino gorzko kawa, taki garnusecek. Na polnie taki sam gornusek rzadki brukwi. Na kolacyje rzodko tako zupa ni to z "otrumb ni z muki, tako carno zupa, to wszystko, te jedzynie były takie sztucne wszystko. Loły tak, ze człowiek nie móg patrzeć. Mnie to kopały po bokach jak piłke, co grajo, nogamy, jak sie przewróciłam. Jo przeżyłom, a troje nie wróciło, co były zabrane razem zy mno. Troc z koloniji zamordowany został, bo to je kolonija Węgrzynowice, "un Troc z ko-

loniji Węgrzynowice. Świderek jego sąsiad "umar w "Oświęcimie, był bardzo pobity i "umar. Jo Kowalska wróciłam, a drugo Kowalska to "umarła w "obozie. Troje nie wróciło, co my byli razem wzinte. To prawdziwy "opis, moze się pan ludzi popytać, cy ja cyganie. Mozes sie pan koło dwora popytać Jacha, "un nas "odwoził. My byli takie pobite, nas "odwoził, bo my nie mogli iść. "Odwiuz nas do "Ujazda, a z "Ujazda tak-sówko zawiezły do Tomasowa i tam nas jesce biły i potem do "obożu nas wywiezły i étyry lata tam byłam, potem nas Swedzki Cyrwuny Krziz "odebrał. We Swecji było nam dobrze, pół roku my tam byli. Cego my zapragli, to nam wszystko dawały do jedzynia, we Swecji tam było dobrze. Jak nas wiezły, to my nie wiedzieli dzie. Przez duńskie morze nas do Swecji wiezły. Przyjińcia nam robiły, w Danii kwiaty rzucały nam pod nogi ji jesce w rynce dawały nam kwiaty ji cukierki, jidzynie léciutkie, mińcutkie, bo my byli bardzo zamórzzone, dawały w Danii. We Swecji tyz nas kwiatami przyjini i jedzyniami. Jek my "odjizdzali, tyz nas kwiatami "odwiezły. Na dziesińc dni jedzynia nam dali na "odjazd do dumu. Tam my mieli dobrze.

Swedy wsytko miały, zytniego chleba tam nie było. Mały krajik ta Swecyja, wincy wody jak zimi. Przeważnie pszénice siejo, chlib ps·inny, z·itny mało hdzie. Te Swedy nie dopuscały sie do złego, takie strzymiżliwe, nie dopuscały sie do złych rzeczy, nie kradły, ni na złość nie robiły. Nie przesed koło cłowieka, zeby sie nie "odezwał ji nie powiedział dzień dobry jak Swed, jak Swedka, dzieci, ws·istko. Tam duzo Polaków jest. Polskie kościoły sum, to i Polaków galancie jest tam.

Nimce zmarnowały me. Zdrowie "odebrały. Na sérce "osłabiuna jestym, jak me złapie to z pół godziny leze, tak sie trzysie wszystko wy mnie, wszystkie wynczności sie trzyso, a najgorzy serce. "Od tego pobi-cia mi sie tak zrobiło, ja zdrowa była jak kuń.

OBJAŚNIENIA WYRAZÓW i ZWROTÓW

Gulasz

Korespondentka z Cieszyna nadesłała opaskę puszeki konserwowej, na której to opasce widnieje napis: „gularz wieprzowy, podsmażany“ — z wyrazem *gulasz* napisanym przez *rz* na końcu. Korespondentka ma wątpliwości co do tego, czy to tak właśnie powinno się pisać.

Wątpliwości są oczywiście uzasadnione: *gulasz* pisze się przez *sz* na końcu, dopełniacz ma formę *gulaszu*, a nie *gularzu*. Wyraz jest pochodzenia węgierskiego i nie ma nic wspólnego z takimi wyrazami jak *stolarz*,

drukarz, malarz, to znaczy z wyrazami tworzonymi w języku polskim za pomocą przyrostka *-arz* od tematów rzeczownikowych lub czasownikowych.

By

Czy przyrostek *by* można łączyć również z rzeczownikami, co jest czasami przy układaniu wiersza potrzebne? (na przykład: *domby stał*). — Najpierw uwaga terminologiczna: cząstki *by* nie zaliczamy do przyrostków, jest to właśnie cząstka albo inaczej partykuła. Ową cząstkę czy też partykułę *by* piszemy łącznie z formami osobowymi czasowników i ze spójnikami, ale z rzeczownikami nie łączymy jej w jedną całość — i niewątpliwie lepiej, że tak nie robimy. Dawniej pisano *by* łącznie z każdym wyrazem poprzedzającym, ale to prowadziło do form rażących, na przykład „po ulicachby nie można było chodzić“, „tej trudnościby nie było“; napisane łącznie formy „ulicachby“, „trudnościby“ wyglądają dosyć szpetnie. Niezupełnie rozumiem, na czym miałyby polegać dogodność pisania partykuły *by* łącznie z poprzedzającymi rzeczownikami dla piszących wiersze. Od tego, czy się napisze *dom by* razem czy oddzielnie, nic się w wierszu nie zmienia: z tymi dwiema sylabami można rymować na przykład *klomby, bomby, trąby*, niezależnie od tego, czy *dom by* napisze poeta jako jeden wyraz czy dwa.

Mię : mnie

„Kiedy się używa zaimka *mię* a kiedy *mnie*? na przykład: koleżanka przysłała *mię* czy też *mnie* odwiedzić?“. Formy *mię* używa się jako tak zwanej enklitycznej, to znaczy takiej, która nie jest akcentowana i pod względem akcentowym przyłącza się do wyrazu poprzedniego. Powiemy na przykład: „widziało *mię* parę osób“. Połączenie wyrazowe *widziało mię* stanowi jedną całość akcentową, taką samą jak połączenie formy czasownikowej z zaimkiem *się* : *widzieli się*. Jeżeli na zaimek ma padać akcent ze względów znaczeniowych, a więc w wypadkach gdy chodzi o przeciwstawienie zaimka pierwszej osoby jakiejś osobie innej, formy *mię* użyć nie można. Nie można powiedzieć: „on widział *mię*, a nie ciebie“, bo formą nadającą się do umieszczenia pod akcentem jest tylko forma *mnie*. — Ta zasada nie jest odwracalna, to znaczy, że forma *mnie* nie przeciwstawia się wyłącznie nie akcentowanej formie *mię* jako wyłącznie akcentowana, bo może się ona znaleźć i nie pod akcentem. Można powiedzieć „widziało *mnie* parę osób“, nie kładąc akcentu na zaimek *mnie*. Bardziej rygorystyczny jest podział form w celowniku: *mi* jest formą nie akcentowaną, *mnie* — formą akcentowaną i tej różnicy należy przestrzegać. Powiemy: *mówiono mi, opowiadano mi, zaproponowano mi*: we wszystkich tych połączeniach forma *mnie* byłaby rażąca. Nie zawsze przestrze-

gał tej zasady Mickiewicz, który w jednym ze swych wierszy napisał: „źle mnie w złych ludzi tłumie“. Lepiej by tu brzmiało: „źle mi“. Wiadomo, że w języku Mickiewicza jest dość dużo właściwości lokalnych, nie odpowiadających normom, które się ustaliły w języku literackim ogólnopolskim. Co do zaimków w tej chwili omawianych, to Mickiewicz używał zresztą i formy *mi*, na przykład w wierszu o trzech Budrysach: „Bo mówiono mi w Wilnie, że otrąbią niemylnie“ itd.

Inicjować — emocjonować się

Jakie są prawidłowe formy czasownikowe odpowiadające rzeczownikom *evidencja — emocja — inicjatywa*. Co do ostatniego wyrazu, to pytającym chodzi tylko o upewnienie się, że odpowiedni czasownik ma postać *inicjować*, w dwóch pozostałych wypadkach zdania ich są podzielone: jedni są zwolennikami form *evidencjonować, emocjonować*, inni natomiast — form *evidencjować, emocjować*. — Spośród form wymienionych jedna nie wywołuje wątpliwości: mówi się i pisze — jeżeli się w ogóle używa tego obcego wyrazu — *emocjonować się* czym, nie *emocjować się* czym. *Emocjonowanie się* oparte jest na czasowniku francuskim *émotionner* znaczącym «wzruszać, poruszać», ten zaś czasownik — na rzeczowniku *émotion* — a to jest forma francuska wyrazu łacińskiego, który w mianowniku ma postać *emotio* a w dopełniaczu *emotionis*. Tu wreszcie docieramy do punktu, który nam historycznie tłumaczy, dlaczego rzeczownikowi *emocja* odpowiada czasownik *emocjonować się*: forma ta oparta jest na łacińskiej formie tematu rzeczownika *emotio* w przypadkach zależnych. Polskie rzeczowniki na *-cja* lub *-ja* wywodzą się często z wyrazów łacińskich na *-tio* lub *-io*, na przykład polskie *proporcja* — łacińskie *proportio*, dopełniacz *proportionis*, *racja* — łacińskie *ratio*, dopełniacz *rationis*, *negacja* — łacińskie *negatio*, dopełniacz *negationis*, *religia* — łacińskie *religio*, dopełniacz *religionis* i tak dalej. W wielu wypadkach stosunki, które panowały między formami łacińskimi pomagają nam do rozumienia form używanych w języku polskim: obok rzeczownika *proporcja* mamy przymiotnik *proporcjonalny*, obok *racja* — *racjonalny*, a stąd *racjonalizować, racjonalizator*. Czasem tworzymy przymiotniki wprost od danych rzeczowników obcych nie oglądając się na to, jakie formy przymiotnikowe odpowiadały im w łacinie: mówimy na przykład *porcjowy*, a nie *porcjonalny*, chociaż w łacinie rzeczownikowi *portio* odpowiadał dopełniacz *portionis*. Niektóre polskie rzeczowniki na *-cja* odpowiadają rzeczownikom łacińskim z takim samym zakończeniem, a nie z zakończeniem *-tio*. Do tych rzeczowników należy *evidencja*, która w łacinie miała w mianowniku postać *evidentia*, w dopełniaczu nie *evidentionis*, tylko *evidentiae* (spotyka się ten wyraz u Cyncerona). Tworzenie w tym wypadku przymiotnika *evidencjonalny* albo czasownika *ewiden-*

cjonować nie miałyby oparcia w historycznych formach łacińskich. Z tych wywodów wynikałoby, że poprawne są formy *emocjonować się* i *ewidencjonować*. Pierwsza z nich jest uświęcona zwyczajowo, potrzeba drugiej bywa odczuwana chyba tylko w jakichś szczególnych okolicznościach, w języku biurowym. Dla uzasadniania poprawności omawianych form trzeba się zwracać do odległych źródeł, zestawiać ze sobą nie znane szerokiemu ogółowi mówiących po polsku formy łacińskie stanowiące punkty wyjścia dzisiejszych form polskich, dlatego też i wniosków z takich teoretyczno-gramatycznych wywodów nie warto formułować w sposób bardzo kategoriyczny. To znaczy, trudno by było powiedzieć, że kto by użył formy *ewidencjonować* zamiast *ewidencjonować* popełniłby poważny błąd, tym bardziej, że istnieją w języku takie formy jak *provincialny*, nie mające oparcia w łacińskim temacie dopełniaczowym, bo dopełniacz rzeczownika łacińskiego *provincia* miał formę *provinciae*, a nie *provincionis*. Jeżeli rozważanie form czysto polskich stawia nas czasem wobec kwestii dość skomplikowanych, to tym większymi komplikacjami grożą sytuacje, w których musimy uwzględniać elementy form obcojęzycznych. Żeby tych trudności uniknąć, najlepiej posługiwać się, gdzie tylko można, wyrazami polskimi, a do tych nie należy ani *emocjonowanie się*, ani *ewidencja*. Wyraz *emocja*, a zwłaszcza w liczbie mnogiej *emocje*, ma uprawniony zakres użycia w terminologii psychologicznej, ale zamiast czasownika *emocjonować się* można z powodzeniem używać odpowiednich wyrazów polskich, jak *przejmować się*, *być poruszonym*, *wzruszonym*. *Ewidencja* opatrzona jest w „Słowniku poprawnej polszczyzny“ Szobera wykrzyknikiem jako rażąca. W wielu wypadkach bez żadnej wątpliwości lepiej jest użyć wyrazu *spis*, *rejestr*, *wykaz* zamiast *ewidencji*. Tym, którzy się do tego wyrazu przyzwyczaili, wydaje się on konieczny i niezastąpiony, na przykład w takim połączeniu jak *Biuro ewidencji ludności*. Ale czy nie to samo by znaczyło „Biuro spisów ludnościowych“? Im mniej używalibyśmy takich wyrazów jak *ewidencja*, tym mniej mielibyśmy kłopotów z tworzeniem form pochodnych. Ostatecznie lepiej już *mieć w ewidencji*, *wciągać do ewidencji* niż *ewidencjonować* czy też *ewidencjonować*, którą to formę można jakoś — bez zapału — uzasadniać.

Pełnić

W przemyśle naftowym bywa używany czasownik *pełnić* w znaczeniu «napełniać», zwłaszcza gdy chodzi nie o większe zbiorniki, lecz o beczki lub cysterny. Korespondenta takie użycie formy *pełnić* początkowo raziło, później jednak przyzwyczaił się do niej i sam jej zaczął używać, nawet w druku. Wywołało to protest koreferenta, który zażądał umieszczenia tak użytej formy *pełnić* w rubryce „Errata“. Czy było to żądanie słuszne? — Owszem było słuszne. Znaczenia i zakresy użyć form *pełnić*

i *napełniać* są wyraźnie porozgraniczane: *pełni* się funkcje, obowiązki, służbę, *napełnia* się natomiast kieliszki, szklanki, beczki i wszelkie inne zbiorniki. Po co używać jednego wyrazu w funkcji drugiego? Kiedyś czasownik *pełnić* znaczył «napełniać» albo «wypijać pełną szklanicę czy dzban», czasownik zaś *napełniać* znaczył «ureczywistniać, realizować, spełniać», na przykład w „Bogurodzicy“ słowa „napełń myśli człowiecze“ znaczą «ureczywistnij myśli człowiecze». Ale okres wahań znaczeniowych między omawianymi czasownikami dawno się skończył i nie warto ustalonych norm naruszać.

Omieść

Czy w zdaniu „należy omieść cysterne z kurzu lub śniegu“ właściwie użyty jest czasownik *omieść*? Według zdania jednego z recenzentów należało napisać *oczyścić*. — W myśl zasady wypowiedzianej w związku z pytaniem poprzednim, a mianowicie, że nie należy jednych wyrazów używać w funkcji drugich, można stwierdzić brak potrzeby zastępowania wyrazu *omieść* wyrazem *oczyścić*. Jest to wyraz bliskoznaczny, ale nie wyrażający dokładnie tej samej treści co *omieść*, a jeżeli szło o tę właśnie treść, to po co szukać innego wyrazu?

Ad hoc

Co znaczy dokładnie wyrażenie *ad hoc*? Toczy się w tej kwestii spór między jedną grupą osób, która uważa, że *ad hoc* znaczy «do tego, specjalnie w tym celu», a inną twierdzącą, że *ad hoc* to «doraźnie, nagle» i że w tym właśnie znaczeniu *ad hoc* szerzy się dziś w publicystyce. — Rację ma zasadniczo grupa pierwsza: jeżeli czytamy o powołaniu jakiejś komisji *ad hoc*, to znaczy to, że zadaniem komisji będzie rozpatrzenie jakiegoś określonego faktu. Bardzo często powoływanie *ad hoc* jest powoływaniem doraźnym, nagłym, ale ten odcień znaczeniowy jest już poza właściwą treścią wyrazów *ad hoc*, które znaczą dosłownie «do tego», a więc w ściśle określonym celu. Wyrazy obce często są narażone na wykolejenia znaczeniowe. Słyszałem kiedyś w pociągu, jak pewna młoda osoba opowiadała współtowarzyszom podróży: „spotkałam niedawno, tak *ad hoc* mojego kuzyna — porucznika“. Tu *ad hoc* miało znaczyć «przypadkowo», ale to już jest odcień zupełnie indywidualny i polegający na nieporozumieniu. Osoba mówiąca nie musiała być zżyta z łaciną, która z głów użytkowników języka polskiego wietrzeje coraz bardziej. Jeżeli się nie jest pewnym znaczenia obcego wyrazu, to lepiej go nie używać.

Użycie form przymiotnikowych

Korespondent sądzi, że wyrażenia *filtr olejowy*, *zbiornik paliwowy*, *gaśnica ogniowa*, *rura gazowa* są wyrażeniami skrótowymi, które się na-

dają do używania w mowie, ale nie w tekście pisanym. *Filtr olejowy* może według korespondenta oznaczać filtr, w którym olej jest substancją filtrującą, ale nie może to być określeniem filtru oczyszczającego olej. *Rura gazowa* jest niedorzecznością, bo rura nie może być zrobiona z gazu (jak krzesło drewniane — z drzewa). Korespondent uważa, że określenia poprawne powinny byłyby mieć postać następującą: *filtr do oleju*, *zbiornik do paliwa*, *gaśnica ognia*, *rura do gazu* i prosi o wypowiedź w tej sprawie. Zasadniczo wyrażenia typu *filtr do oleju*, to znaczy takie, w których określenie składa się z przyimka i rzeczownika w którymś z przypadków zależnych, mają charakter bardziej precyzyjny niż wyrażenia typu *filtr olejowy*, a więc takie, w których określeniem jest przymiotnik. W znaczeniu przymiotnika jest często pewien luz, więc jeżeli zachodzi potrzeba sformułowania bardzo ścisłego, to istotnie lepiej się posłużyć wyrażeniem przyimkowym niż przymiotnikiem. Lepiej na przykład powiedzieć *środek przeciw bólom* niż *środek bólowy*, bo *bólowy* to forma oznaczająca ogólnie związek z bólem, ale nie precyzująca go, gdy tymczasem określenie *przeciw bólom* mówi wyraźnie o tym, jakiemu celowi środek ma służyć (to samo oczywiście wyraża i forma przymiotnikowa *przeciw-bólowy* oparta na wyrażeniu *przeciw bólom*). Nie zawsze jednak zachodzi potrzeba bardzo ścisłego precyzowania treści i zapobiegania nieporozumieniom, które mogłyby wynikać z tego, że przymiotnik ma zbyt szeroki zakres znaczeniowy. Używamy na przykład tego samego przymiotnika *elektryczny* w takich połączeniach jak *prąd elektryczny*, *przewody elektryczne*, *izolatory elektryczne*, chociaż w każdym z tych połączeń ma on właściwie inne znaczenie: *prąd elektryczny* to prąd samej elektryczności, *przewody elektryczne* to przewody, po których przepływa elektryczność, *izolatory elektryczne* to przedmioty mające uniemożliwić przepływanie prądu elektrycznego. Wyrażeniem analogicznym do *przewodów elektrycznych* jest wyrażenie *rura gazowa*: rozumiemy bez żadnych wahań, że rury gazowe to nie są rury zrobione z gazu, tylko rury, przez które przepływa gaz. Wiemy również, co znaczy *straż ogniowa*; gdybyśmy chcieli w tym wypadku uniknąć użycia przymiotnika i ściśle sformułować treść, którą on skrótowo wyraża, musielibyśmy powiedzieć: *straż*, której zadaniem jest gaszenie ognia w razie pożaru. Niewątpliwie wygodniej użyć przymiotnikowego skrótu. *Gaśnica ognia* nie wydaje się lepsza od *gaśnicy ogniowej*. Nie jest uzasadniony przymiotnik *paliwowy* w wyrażeniu *zbiornik paliwowy*: prościej powiedzieć *zbiornik paliwa* (niekoniecznie z przyimkiem: *do paliwa*). Z wyrażenń wymienionych w liście tylko w wyrażeniu *filtr olejowy* może istotnie warto zastąpić przymiotnik *olejowy* wyrażeniem przyimkowym, a więc nazywać odpowiedni przyrząd *filtrem do oleju*. W związku z omawianą kwestią nasuwa się pewna uwaga ogólna. Zastępowanie określeń przymiotnikowych wyra-

żeniami przyimkowymi bywa zwykle uważane za objaw wzrastania analityczności w języku. Język francuski jest w tym zakresie bardziej analityczny niż polski: wielu polskim przymiotnikom odpowiadają francuskie konstrukcje składające się z przyimka i rzeczownika. W języku francuskim nie ma takiej swobody tworzenia form przymiotnikowych jak w polskim. Dla wyrażania pewnych treści jest to czasem niewygodne. Nasz przymiotnik *masowy* nie ma francuskiego odpowiednika: *sprzedaż masowa* to będzie po francusku *la vente de masse*, ale to połączenie przyimka *de* z rzeczownikiem *masse* jest trochę niezręczne. Rzecz charakterystyczna, że współczesny język francuski zapożycza niektóre przymiotniki, jak na przykład *structural*, *culturel*. Rozpiętość znaczeniowa przymiotników sprawia, że są one wygodnym narzędziem ekspresji i nawet z języka technicznego nie zawsze warto je usuwać.

„Kto jest kto?”

Tytuł znanego austriackiego leksykonu „Wer ist wer?” został kiedyś zacytowany w przekładzie polskim w następującej dość osobliwej postaci: „Kto jest kto?” Czy tego tytułu nie powinno się tłumaczyć „Kto kim jest?” Byłby to, pisze korespondent, przekład poprawniejszy, a przede wszystkim bardziej zrozumiały. Nie ulega wątpliwości, że tak jest. Jest rzeczą ubolewania godną, że taki przekład mógł w ogóle gdzieś się ukazać.

Także

Czy dobrze są ułożone takie dwa następujące po sobie zdania: „Obsługa sterowania jest zwykle ręczna i nie scentralizowana. Także dokumentacja pochodząca z importu nie przewidywała w tym zakresie innowacji”. Autor tych zdań, które miały stanowić część tekstu pewnego biuletynu technicznego, spotkał się z zarzutem nieznamomości języka polskiego z tego powodu, że drugie zdanie zaczął od wyrazu *także*. Zarzut ten wydaje mu się niesłuszny, ponieważ — jak pisze — „wyrażenie *także* użyte przyimkowo, a mianowicie przed rzeczownikiem *dokumentacja*, miało na celu podkreślenie, że ta właśnie dokumentacja nie wprowadzała nic nowego do dotychczasowych osiągnięć”. — Pewien szczególnie gramatyczny wypada w tej argumentacji sprostować: wyraz *także* nie może być użyty przyimkowo, bo przyimek to wyraz nieodmienny rządzący przypadkiem następującego po nim rzeczownika, jak to widzimy w wyrażeniach: *pod ławką*, *nad wodą*, *do domu*, *na łące* itd. Wyraz *także* nie może rządzić żadnym przypadkiem rzeczownika następującego po nim; jest on nie przyimkiem, lecz spójnikiem. Spójniki są to takie wyrazy, jak *i*, *a*, *lecz*, *albo*. Mają one tę cechę wspólną z przyimkami, że są po pierwsze nieodmiennie i po drugie, że są znakami nie przedmiotów lecz stosunków. Gdy

mówimy z *pola do lasu*, to wyobrażamy sobie, że się odbywa jakiś ruch w kierunku od pola ku lasowi, to znaczy, że stosunek jakiegoś podmiotu do pola i do lasu stopniowo się zmienia, w miarę jak ten podmiot porusza się w określonym kierunku. Przyimki jako znaki stosunków nie są na ogół używane samodzielnie, bez powiązania z innymi wyrazami, a to samo dotyczy i spójników. Rozpoczynanie zdania od przyimka nie wywołuje zastrzeżeń; żaden gramatyk nic nie może zarzucić takim konstrukcjom i łatwo o ilustrujące je przykłady, jak chociażby: „O wschodzie słońca ryknęły spiże“ (Mickiewicz — Alpuhara). „U stóp moich kraina dostatków i krasy“ (początek sonetu Mickiewicza „Pielgrzym“), „Znad ciemnej rzeki wiatr przylata“ (początek wiersza Staffa), „Z więzień i tęsknot, z prawdy i z bajki oto wstąpiłem w grób Tamerlana“ (Broniewski). Przyimek rozpoczynający zdanie treścią swoją należy do tego zdania, bo wraz z następującym po nim, zależnym od niego składniowo wyrazem jest okolicznikiem odnoszącym się do któregoś z innych wyrazów w tym samym zdaniu. Co innego spójnik; jeżeli powiemy: *ale nie było nas wtedy*, zaczynając zdanie od spójnika *ale*, to odczuwamy wyraźnie, że w wypowiedzi jest jakaś luka, bo *ale* odnosi się nie do tego, co następuje, po tym wyrazie, lecz do czegoś, co było przedtem, a co zostało wypowiedziane. To samo dotyczyłoby i innych spójników. Dlatego też rozpoczynanie zdania od spójnika może być uzasadnione tylko szczególnymi warunkami kontekstu. W tekście, o który chodzi korespondentowi, rozpoczęcie zdania od wyrazu *także* nie jest najszcześniejsze, bo ten wyraz nie wiąże właściwie tego, że obsługa sterowania jest ręczna, z tym, że dokumentacja nie daje nic nowego. Treść zyskałaby na wyrazistości, gdyby się napisało po zdaniu pierwszym: „żadnej innowacji nie przewidywała również dokumentacja“. W tej stylizacji nacisk byłby położony na rzecz, o którą, zdaje się, głównie chodzi, mianowicie na to, że nic się nie ma zmienić. Jak widać z charakteru uwag, nasuwających się w związku z omawianą kwestią, chodzi o wypadek wymagający dość dokładnej analizy, a nie o jakieś uchybienie, które by miało świadczyć o czyjejs nieznamość języka polskiego.

Piłśniowa : pilśniona

Które wyrażenie z punktu widzenia językoznawstwa jest bardziej poprawne: *plyta pilśniowa* czy *plyta pilśniona*? Do pytania dodany jest komentarz wyjaśniający, że owe płyty służą jako materiały budowlane i wytwarzane są w sposób zbliżony do tego, jaki jest stosowany w produkcji wytworów papierniczych, to znaczy przez odwadnianie i spilśnianie zawiesziny włókien drzewnych w wodzie. Dotychczas była w użyciu nazwa *plyty pilśniowe*, analogiczna do nazwy kapelusza pilśniowego, wykonanego również z pilśni, od niedawna zaczęto używać określenia *plyty*

pilśnione, ale przeciwko tej formie niektórzy protestują. — Rzecz jest dość prosta. Przymiotnik *pilśniowy* jest od dawna używany i nie wywołuje u nikogo żadnych zastrzeżeń. Jeżeli płyty są zrobione z pilśni, to określenie *płyty pilśniowe* samo się narzuca: że ta sama forma przymiotnikowa bywa stosowana i do kapelusza *pilśniowego*, to nie jest przyczyną wystarczającą do szukania na określenie płyt jakiejś formy innej, bo przecież cokolwiek jest z drzewa (czy ściślej: z drewna), nazywamy przedmiotem drewnianym, niezależnie od różnic między poszczególnymi przedmiotami drewnianymi, jak: krzesło, stół, dom, łódź i tak dalej. Forma *pilśniony* jest utworzona nie jak przymiotnik, ale jak imiesłów i można by było uważać ją za uzasadnioną, gdyby istniał czasownik *pilścić* — pod względem gramatycznym jest on możliwy, ale nie wiem, czy jest w przemyśle używany — i gdyby płyty *pilśniło* się jakoś zasadniczo inaczej niż pilśni się to, z czego się robi pilśniowe kapelusze. Trzeba dobrze znać technikę danej dziedziny pracy, żeby móc właściwie oceniać proponowane neologizmy. W liście omawianym użyte są wyrażenia: *spilśnianie włókien* i *spilśnione włókna*. Wskazywałoby to na to, że jest w użyciu w środowisku techników czasownik *spilścić*. Forma *spilśniony* jest prawidłowo utworzonym imiesłowem odpowiadającym formie *spilścić*, jako postaci dokonanej tego czasownika i jest ona lepsza od formy bez przedrostka *s-*: *pilśniony*. Formę *spilśniony* każdy odczuwa jako imiesłów, *pilśniony* natomiast (bez przedrostka) kojarzy się przede wszystkim z *pilśnią* i robi wrażenie jakiegoś nieudanego zastępnika formy *pilśniowy*. Jako imiesłów *pilśniony* źle się tłumaczy, bo jest to forma oparta na czasowniku niedokonanym *pilścić*: jeżeli ktoś coś *pilśnił*, to nie wiadomo, dlaczego chcąc mieć odpowiedni wytwór nie miałby *dopilścić* tego do końca. Praktycznie zatem pozostawałby wybór między określeniami: *płyty pilśniowe* albo *płyty spilśnione*. Rozstrzygnąć o wyborze mogą względy techniczne.

Wyrazy obce na -a

W wydany przez P. I. W. „Słowniku Wyrazów Obcych“ niektóre terminy medyczne mają postać niezgodną ze zwyczajami, jakie panują w języku polskim w zakresie form odmiany nadawanych wyrazom greckim. Do tych wyrazów należą według korespondenta: *Engrama*, *fibroma*, *glaukoma*, *leukoma*, *neuroma*, *trachoma*, *sarkoma*, ponieważ miałyby się one kończyć na -at zgodnie z typem *aksjomat*, *dogmat*, *dramat* itd. Wymienione terminy należą do słownictwa ściśle specjalnego, są skutkiem tego właściwie poza granicami polskiego systemu gramatycznego, w języku zaś medycznym są tradycyjnie utrwalone. Rzeczą dla medyka ważniejszą jest walka z samą sarkomą niż z brakiem końcówki -t w formie mianownikowej tej nazwy (co nie znaczy oczywiście, żeby nie należało dbać o poprawność językową w dziełach medycznych, bo dbać o nią należy, ale ta dbałość powinna obejmować i dbałość o brak przesady).

W. D.

KOMUNIKAT 1

W związku z włączeniem od dnia 1 stycznia 1955 roku miesięcznika „Poradnik Językowy“ do planu wydawniczego Polskiej Akademii Nauk członkowie i placówki P. A. N., towarzystwa naukowe subwencionowane przez P. A. N. i pracownicy naukowcy mogą zgłaszać prenumeratę na rok 1956 i zamawiać poszczególne zeszyty za lata ubiegłe (począwszy od roku 1948) w **Ośrodku Rozpowszechniania Wydawnictw Naukowych P. A. N. Warszawa, Pałac Kultury i Nauki, 16 piętro, tel. 6-31-95.**

KOMUNIKAT 2

1. Zamówienia i przedpłaty na prenumeratę „Poradnika Językowego“ przyjmują urzędy pocztowe i listonosze. Instytucje i zakłady pracy mające siedzibę w miejscowościach, w których są oddziały i delegatury P.K.P.W. „RUCH“ składają zamówienia w miejscowych oddziałach i delegaturach „RUCHU“.

2. Zamówienie na I półrocze lub na cały rok kalendarzowy należy składać w terminie: od 11 listopada do 10 grudnia roku poprzedniego, na II półrocze zaś w terminie: od 11 maja do 10 czerwca r.b.

3. Numery z lat poprzednich są do nabycia w sklepach antykwarycznego P.K.P.W. „RUCH“ w Warszawie ul. Wiejska 14 i Puławska 108. Poza Warszawę numery pisma dostarcza za pobraniem wysyłkownia antykwarycznego P.K.P.W. „RUCH“, Puławska 108.

4. Wszelkie reklamacje dotyczące nieterminowej dostawy prenumerowanych czasopism, braków w dostawie oraz innych niedokładności należy wносить wyłącznie do tej placówki pocztowej lub listonosza, u którego złożono zamówienia na prenumeratę czasopism. Bezpośrednie zgłaszanie reklamacji do P.K.P.W. „RUCH“ lub innych instytucji powoduje opóźnienie w szybkim załatwianiu reklamacji i jest przyczyną zbędnej korespondencji.

5. Zażalenia w wypadku nienależytego załatwienia wniesionych reklamacji kierować należy do Generalnej Dyrekcji P.K.P.W. „RUCH“, Warszawa, ul. Wilcza 46.

Generalna Dyrekcja P.K.P.W. „RUCH“

ADRES ADMINISTRACJI:

P.K.P.W. „RUCH“ — WARSZAWA, UL. SREBRNA 12. TEL.: 8-05-42

WARUNKI PRENUMERATY:

Przedpłata roczna z przesyłką pocztową	30.— zł (10 zeszytów)
Przedpłata półroczna z przesyłką pocztową	15 — zł (5 zeszytów)
Cena pojedynczego zeszytu	3.— zł

Nakład 2400+100 Pap. druk. sat. kl. V, 60 gr. B1. Druk ukończono w marcu 1956 r.



KSIAŻKI POPULARNONAUKOWE Z DZIEDZINY NAUKI
O LITERATURZE I JĘZYKOZNAWSTWA

J. Kulczycka-Saloni — Bolesław Prus. S. 254, ilustr. 69	zł 8,60
W. Leopold — Maria Konopnicka. S. 160, ilustr. 30	„ 3,70
R. Matuszewski — Literatura międzywojenna. S. 304 ilustr. 74 (wyczerpane)	„ 9,80
E. Sawrymowicz — Adam Mickiewicza. S. 132, ilustr. 25 .	„ 3,—
E. Sawrymowicz — Juliusz Słowacki. S. 266, ilustr. 84 .	„ 8,50

*

*

*

M. Bobrowa — Mark Twain. Tłum. z ros. J. Brodzki. S. 248, ilustr. 11	„ 5,70
R. Karst — Lew Tołstoj. S. 92, ilustr. 9	„ 3,80
A. Kotula — Romain Rolland. S. 160, ilustr. 4	„ 3,50
W. Kutejszczikowa i A. Szejn — Pablo Neruda. Tłum. z jęz. ros. M. Okołów-Podhorska, s. 144, ilustr. 5	„ 3,—
T. Leszczyński — Antoni Czechow. S. 176, ilustr. 18	„ 3,30
A. Milska — Fryderyk Schiller. S. 219, ilustr. 32	„ 4,60
A. Milska — J. W. Goethe. S. 132, ilustr. 12	„ 2,40
W. Nikołajew — Wiktor Hugo. Tłum. z ros. W. Bieńkow- ska. S. 136, ilustr. 7	„ 3,50
M. Ranicki — Z dziejów literatury niemieckiej. S. 372, ilustr. 57	„ 12,—
O. Wojtasiewicz — Ciu Juan. S. 108, ilustr. 7	„ 2,—

*

*

*

M. Nalepińska — Jak mówić i pisać poprawnie. S. 84	„ 2,—
F. Przyłubski — Opowieść o Lindem i jego słowniku. S. 190, ilustr. 44	„ 6,—

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO „WIEDZA POWSZECHNA“